W numerze jutrzejszym pełna tabela loterji

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOSCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Czwartek 14 maja 1936 r. Nr. 136



W ukochanem Wilnie spoczęło Serce Marsz. Piłsudskiego u trumny Matki



Ostatni hołd złożyła cała Polska Wodzowi Narodu

Wczoraj w żałobnym dniu złożenia urny z sercem Marszałka Piłsudskiego oraz trumny z prochami Jego Matki w mauzoleum na Rossie — Wilno przybrało niezwykle poważny i uroczysty wygląd.

Od wczesnych godzin rannych na ulicach miasta panuje ożywiony ruch. Bocznemi ulicami płynęły nieprzerwanie liczne delegacje, poczty sztandarowe, grupy młodzieży, setki organizacyj i stowarzyszeń, oddziały wojskowe, które kierując się do trasy konduktu, zajmowały zgóry wyznaczone miejsca.

Na dworcu

Również ożywiony ruch panował na dworcu, gdzie od świtu co kilkanaście minut nadchodziły liczne pociągi, wiozące setki delegacyj z poszczególnych dzielnic kraju z hołdem do Wilna.

Już przed godziną 8-ą wzdłuż ulic, któremi przechodzi konkukt żałobny, stanęły podwójne kordony, złożone z wojska, organizacyj mundurowych ze sztandarami, a dalej delegacje organizacyj i stowarzyszeń.

Na trasie konkutu płoną latarnie, przesłonięte kirem.

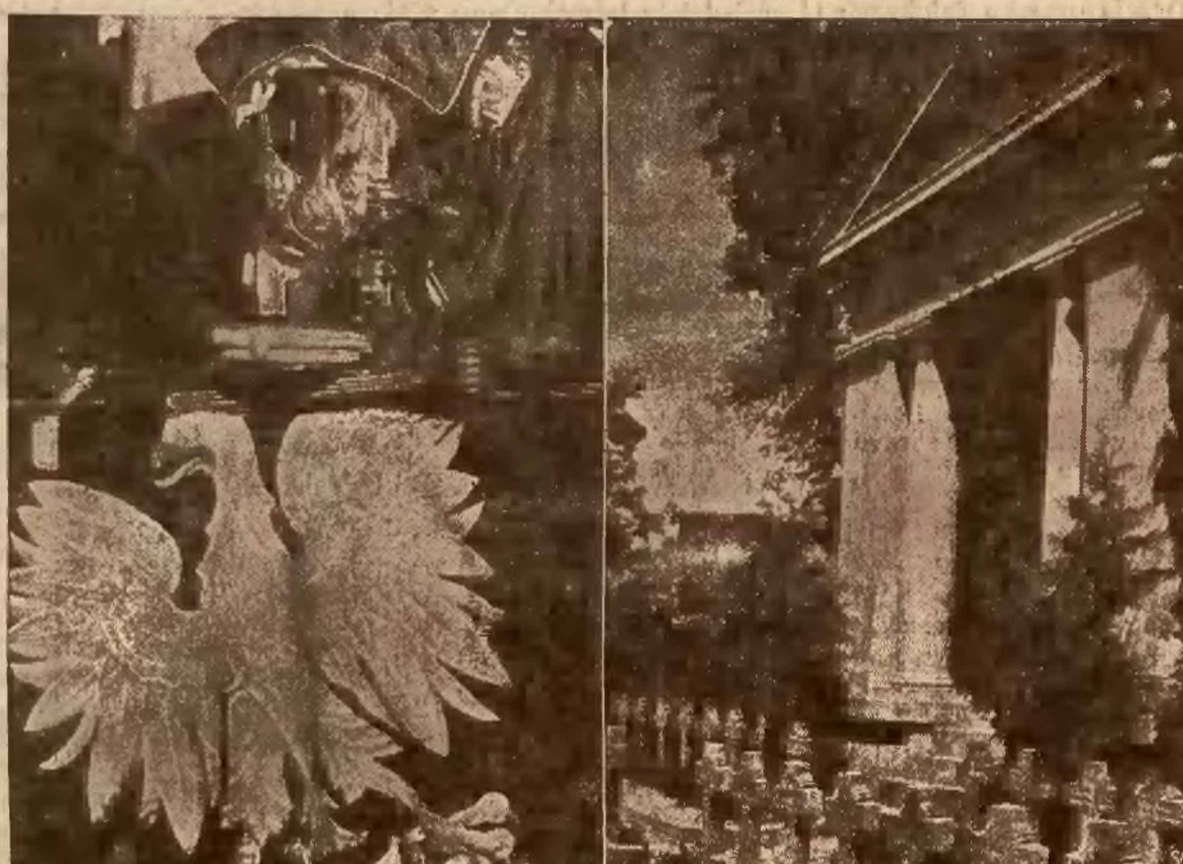
Przed kościołem św. Teresy stanęła kompanja 5 p. p. Leg. z chorągwią.

Już na długo przed godz. 8 kościół św. Teresy zapełnia się. Przybywają przedstawiciele władz, senatorowie i posłowie, korpus oficerski, delegacje organizacyj i stowarzyszeń.

O godz. 8.05 przybywa Pani Marszałkowa Aleksandra Piłsudska z córkami. Panią Marszałkową wita gen. Sosnkowski, poczem wprowadza ją do kościoła, gdzie Pani Marszałkowa zajmuje miejsce na specjalnie przygotowanem krześle u wezgłowia trumny z prochami Matki Marszałka. Obok zasiadają córki Marszałka, dalej zajmuje miejsce najbliższa rodzina.

Pan Prezydent przed Ostrą Bramą

W kilka minut później przybył samochodem, zatrzymując się przed Ostrą Bramą, Pan Prezydent Rzeczypospolitej w otoczeniu domu cywilnego i wojskowego. Jednocześnie przybyli: p. premjer Marjan Zyndram Kościałkowski, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. Rydz Śmigły, marszałek Senatu Prystor i marszałek Sejmu Car, członkowie rządu prezes N. I. K. gen. Krzemieński, podsekretarze stanu i wyżsi urzędnicy.



Urna z sercem Marszałka. Na tle sztandaru z godłem Państwa, maciejówka i buława (zdjęcie lewe). Kaplica Obrońców Wilna i mogiły na cmentarzu Rossa, wśród których spoczęło serce Marszałka (zdjęcie prawe).

Uroczysta Msza

W chwili, gdy najwyżsi dostojnicy państwowi przechodzili od Ostrej Bramy do kościoła św. Teresy, kompanja honorowa sprezentowała broń.

Po wejściu do świątyni Pan Prezydent R. P. zajął miejsce w prezbiterjum, po prawej stronie od wejścia. Za prezbiterjum zajęli miejsca: p. premjer Kościałkowski, marszałek Senatu i Sejmu.

Generalny Inspektor Sił Zbrojnych zasiadł po prawej stronie Pani Marszałkowej Piłsudskiej i córek, po lewej — gen. Sosnkowski.

Uroczystą mszę żałobną celebrował J. E. ks. arcybiskup wileński Jałbrzykowski, w otoczeniu licznego kleru. Pienia żałobne wykonał chór Echo, pod dyrekcją prof. Kalinowskiego.

Równocześnie z nabożeństwem w kościele św. Teresy odprawione zostały msze żałobne we wszystkich kościołach wileńskich oraz nabożeństwa w świątyniach innych wyznań.

Po mszy św. ks. arcybiskup Jałbrzykowski oraz ks. biskup polowy Gawlina odprawili egzekwje żałobne.

Po zakończeniu modłów nastąpił uroczysty moment wyniesienia z kościoła urny z sercem Marszałka Piłsudskiego oraz trumny z prochami Jego Matki. Urnę z sercem Marszałka złożono na lektyce, którą ponieśli dawni bojowcy z r. 1905: gen. Dąbkowski, płk. Dąbkowski, płk. Piątkowski oraz sen. Wojciech Malinowski. Za lektyką oficerowie nieśli na barkach trumnę z prochami Matki Marszałka. Dalej postępowała najbliższa rodzina, Pan Prezydent, premjer, marszałkowie Senatu i Sejmu oraz dostojnicy państwowi.

Trumna z prochami Matki

Przy odgłosie werbli oraz dźwiękach dzwonów kościelnych orszak żałobny skierował się na ulicę Ostrobramską, gdzie trumnę z prochami Matki złożono na lewecie armatniej, zaprzężonej w 6 koni. Trumnę przykryto czerwoną materją, na której widniał wyhaftowany biały orzeł.

O godz. 9.30 ulicami miasta ruszył olbrzymi kondukt w następującym porządku: na czele kroczyły oddziały piechoty, dalej poczty sztandarowe wszystkich pułków W. P., poczet sztandarowy legjonistów, peowiaków, Zw. Strzeleckiego, oddziały wojskowe innych broni, dalej kompanja strzelców, oddział orląt i zuchów. Następnie niesiono wieńce od rodziny, od Pana Prezydenta R. P., rządu, Generalnego Inspektora Armji, Ministerstwa Spraw Wojsk., powstańców 1863 roku, uniwersytetu Stefana Batorego miasta Wilna, oraz „Hołdu Matek".

Dalej postępuje duchowieństwo zakonne i świeckie.

Lektykę, na której spoczywa urna z sercem Marszałka niosą kolejno przedstawiciele organizacyj, reprezentujących historyczne fazy działalności Marszałka, a więc, bojowcy z r. 1905, strzelcy z lat przedwojennych, legjoniści, peowiacy oraz członkowie Federacji Z. O. O. i wojska, w momencie zaś wnoszenia lektyki na cmentarz przedstawiciele Ziemi Wileńskiej.

Żałobny orszak

Dalej na lawecie wieziono trumnę z prochami Matki Marszałka.

Za trumną postępowały córki Marszałka, Wanda — prowadzona przez Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych gen. Rydza-Smigłego i Jagoda — prowadzona przez gen. Sosnkowskiego. Dalej kroczyła rodzina najbliższa Marszałka.

Za rodziną postępował Pan Prezydent Rzplitej w otoczeniu domu cywilnego i wojskowego. Następnie kroczyli dostojnicy państwowi.

Po przejściu głównej części konduktu z ulic, któremi kieruje się kondukt, przyłączają się do pochodu delegacje instytucyj i organizacyj z całej Polski.

W chwili gdy kondukt żałobny przechodził obok kościołów i cerkwi rozlegały się dźwięki dzwonów. Gdy pochód zbliżał się do pl. Katedralnego, sygnaliści na wieży katedralnej odegrali hejnał wileński.

Wzdłuż całej trasy, poza szpalerami organizacyj i stowarzyszeń zgromadzili się tłumnie nietylko mieszkańcy Wilna, ale i obywatele przybyli z najodleglejszych zakątków Rzeczypospolitej, by w kornem milczeniu oddać hołd sercu Wodza Narodu, które w ostatniej ziemskiej wędrówce, wśród murów najmilszego temu sercu miasta, ma za chwilę być złożone na wieczny spoczynek na cmentarzu Rossa obok bratnich mogił żołnierzy, poległych w walkach o Wilno.

(Dokończenie na str. 2-ej)

„Złożyliśmy u stóp Matki serce Syna“

Mowa żałobna P. Prezydenta Rzplitej na cmentarzu na Rossie

„Wiemy, niema nikogo w Polsce, ktoby nie rozumiał, jak niemal cudownym w piękn nie swojej treści jest akt, w dniu dzisiejszym tu w Wilnie przez nas dokonany.

To, co stanowiło marzenie poety, stało się rzeczywistością.

„Niech przyjaciele moi w nocy się zgromadzą
I biedne serce moje spalą w Aloesie
I tej, która mi dała to serce — oddadzą
Tak matkom płaci świat gdy proch odniesie“
— pisał poeta.

Z woli Marszałka Józefa Piłsudskiego serce Jego u stóp Matki spoczywa. Marzenie poety stało się rzeczywistością. Niema w tem nic dziwnego, był bowiem Józef Piłsudski całem swem życiem, czynem i myślą — realizatorem naszych snów.

Powiedział sam: „Gdy palec Boży ziemi dotyka, na równinach wyrastają góry i dymią, lawa gorąca wewnątrz ziemi bulgoce. I ziemia matka w bólu, we wstrząśnieniach rodzi ludzi, ludzi wielkości“.

A jeśli, idąc śladem Jego myśli, tajemnicą Jego własnej wielkości będziemy usiłowali rozwiązać, to niewątpliwem się stanie, że źródłem tej wielkości było nie co innego, jak właśnie Jego serce. Lwie serce — tak pełne słodyczy. Serce, przez które przeszło tyle burz, błyskawic i gromów i taka wielka miara tkliwości.

Cudem i tajemnicą tego serca było, że tyle zdołało odczuć i tyle ukochać.

Kiedy zwierzenia Józefa Piłsudskiego czytamy, uderza nas i porywa wezbrany rytm przeżyć uczuciowych, nieskończony w swojem bogactwie rozmaitości, świeżości i bezpośredniości.

Wszystkie ważne, istotne zagadnienia rozstrzygnął sercem. Stosunek do Polski, decyzje co do własnej pracy i roli, stosunek do prawdy: „Sercem wgryzałem się kiedyś w prawdę“ — mówi sam o sobie. Z potęgi wzruszenia wyrastało zrośnięcie uczuć osobistych z interesami Narodu, wyrastał „romantyzm celów“, połączony z „pozytywizmem środków“, wyrastała „chęć zwyciężenia“, wyrastało „głębokie szczęście, rzewne i ciche, nawet dziecięco naiwne, płynące z wiary w idealne pierwiastki własnej kultury“.

Moce uczuciowe uczyniły z niego Wielkiego Twórcę. Wielkie słowa, jak „honor“, „odpowiedzialność“, „ofiarność“ były w jego ustach tak przekonywujące, bo nasiąknięte żywą krwią ogromnego tętna uczucia. Przeżył ukochaniem polską narodową tradycję w porywach entuzjazmu i dumy pod ciosami zawodów i rozgoryczenia, w płomieniach gniewu, rozpaczy i niewiary wykuwał tętnem serca niezłomną nadzieję. Porywał Go obraz ludzi „podobnych do wulkanów“. „Całe życie walczyłem“ — mówi o sobie, „o szacunek dla tego, co zowią imponderabilja, jak cnota, jak cnota, jak męstwo i wogóle siły wewnętrzne człowieka“.

„Nienawidziłem zawsze słabości“ — dodaje i brzydzi się zwyrodnieniem uczucia „w sentymentalizm bezsilności“. Bezgraniczne oddanie się sercem uważa nietylko za naturalne, ale za konieczne: „Duszę weź, duszę daj“ — taką jest Jego polska formuła dla wodza.

Kiedy w bieg życia Józefa Piłsudskiego wnikamy, kiedy kartę odwracamy za kartą, badamy epizod za epizodem, czyn za czynem, to jasnem się staje, że o całem tem życiu bezinteresowne ukochanie Polski rozstrzyga.

Ale obok wielkich uczuć bezinteresownych, również wielkie i piękne są jego uczucia osobiste. Nie zna mowa ludzka piękniejszego hołdu dla Matki od słów Piłsudskiego: „Gdy jestem w rozterce ze sobą, gdy wszyscy są przeciwko mnie, gdy wokoło podnosi się burza oburzenia i zarzutów, gdy okoliczności są pozornie wrogie mym zamiarom — wtedy pytam samego siebie, jakby Matka kazała mi w tym wypadku postąpić, i czynię to, co uważam za jej prawdopodobne zdanie, za jej wolę, już nie oglądając się na nic“.

Zaś gdzieindziej: „i pierwszą rzeczą, którą wezmę, są prawa matczyne“. „Matczyne łono, matczyne pieszczoty, pieściwe pieszczoty dziecka, które serce Matki wyczuwa i z siebie wyrzuca, gdy dziecko w trwodze się budzi, pierwsze spojrzenie widzi nad sobą Matki schylonej, by pieszczotą gładzić dziecko, by je uspokoić. Gdy dziecko silniej zaszlocha, Matka dziecko zawoła, by je uspokoić, ku sobie przywiązać i szloch w piersi zdusić. I ileż wspomnień, gdy mówię o matkach, ileż miłych wspomnień i miłych przeżyć ciągnie się ku temu, co matczyne i miłe“.

A obok uczucia dla Matki, jakże silne i rzewne jest Jego uczucie dla dzieci, dla córek własnych i wszystkich dzieci wogóle. Znaliśmy Jego uczucie dla bliskich i Jego miłość dla swoich żołnierzy. Tutaj w tem miejscu i w tej chwili jedno jeszcze Jego ukochanie podkreślimy — miłość dla Wilna, dla Matki Boskiej Ostrobramskiej — „Wielkiej Księżny Litewskiej“ — „dla miłego miasta“, „miłych murów... co kochać wielkość prawdy uczyły“, „dla miasta symbolu naszej wielkiej kultury i państwowej ongiś potęgi“. Stwierdza on jednocześnie, że „wszystko piękno mej duszy przez Wilno pieszczone“, że „uczyłem się tu przywiązywać, uczyłem się myśleć i uczyłem się kochać“.

Słów tych starczy, aby głęboką treść, na wieki niezapomniany sens dzisiejszej uroczystości zrozumieć.

Niech idzie po Polsce, niech na zawsze dobytkiem wszystkich serc stanie się wieść, że złożyliśmy tu w Wilnie u stóp Matki serce Wielkiego Jej Syna.“

Uroczystości żałobne w Wilnie

(Dokończenie sprawozdania ze str. 1-szej)

Czoło pochodu dotarło do cmentarza na Rossie już około godz. 10.20. Przed mauzoleum przemaszerowały wszystkie oddziały wojskowe, idące na czele orszaku żałobnego i ustawiły się na okolicznych wzgórzach. Poczty sztandarowe zajęły miejsca wewnątrz mauzoleum wokół murów. Na najwyższym punkcie wzgórza, nawprost mauzoleum, stanęła kawalerja. Na wzgórzach też ustawiły się niezliczone delegacje z różnych ośrodków Rzeczypospolitej w strojach ludowych ze sztandarami, młodzież szkolna i t. p. Całe wzgórze zapełnione olbrzymim różnobarwnym tłumem i oddziałami wojskowemi sprawiało imponujące wrażenie.

Lektyka z sercem

Około godz. 11-ej przed cmentarz poczęli przybywać oficerowie niosący wieńce, które składano w mauzoleum po obu stronach drogi wiodącej do grobowca. W parę chwil później przed wejściem do mauzoleum zatrzymała się lektyka z sercem Marszałka oraz trumna z prochami Matki Jego.

P. Marszałkowa z córkami weszły do mauzoleum. Lektykę ponieśli do grobowca delegaci Ziemi Wileńskiej, a tuż za nią generałowie ponieśli na barkach trumnę z prochami Matki. W tym momencie wojsko sprezentowało broń, rozległo się bicie werbli, poczty sztandarowe pochyliły sztandary. Generalicja zaciągnęła wartę.

Po krótkich modłach, odprawionych przez ks. arcybiskupa metropolitę Jałbrzykowskiego i ks. biskupa polowego Wojsk Polskich Gawlinę, złożono trumnę w krypcie mauzoleum. Następnie Pani Marszałkowa zdjęła z lektyki urnę z sercem Marszałka, którą podała stojącej w głębi krypty córce. Urna została złożona u stóp trumny z prochami Matki Marszałka.

101 wystrzałów

Po chwili w głębi krypty zasunięto wejście do grobowca olbrzymią płytą granitową. Rozległ się huk 101 wystrzałów z dział, ustawionych na Górze Zamkowej. Orkiestra odegrała Hymn Państwowy, sztandary pochyliły się, a zgromadzone oddziały wojska sprezentowały broń.

Z tą chwilą nastąpiło głębokie milczenie i ustał wszelki ruch. Jednocześnie dzwony w kościołach miasta oraz sygnały radjowe w całym kraju zapowiedziały trzyminutowe milczenie i powstrzymanie się od pracy w całej Polsce.

Orkiestra odegrała następnie Pierwszą Brygadę. Do mikrofonu zbliżył się Pan Prezydent Rzplitej i wygłosił dłuższe przemówienie, (tekst przemówienia Pana Prezydenta podajemy oddzielnie).

Nad mauzoleum przeleciały cztery eskadry po 9 samolotów wojskowych, uszeregowanych w klucze.

Na zakończenie uroczystości wartę przy grobowcu zaciągnęli żołnierze, poczem dokoła grobowca przeszli raz jeszcze członkowie rządu z premjerem Kościałkowskim, marszałkowie i wicemarszałkowie Sejmu i Senatu, generalicja z gen. Rydz Śmigłym, Sosnkowskim i Żeligowskim na czele, oraz zgromadzone w mauzolem osoby.

Cała wczorajsza uroczystość żałobna odbyła się w nadzwyczajnym porządku i w niezwykłem skupieniu i powadze, pozostawiając wśród uczestników niezapomniane wrażenie.

Groźna sytuacja w Grecji

BIAŁOGRÓD (PAT). Wydarzenia w Salonikach przybierają coraz groźniejsze rozmiary. Wczoraj o godz. 5-ej rano w całej Grecji rozpoczął się manifestacyjny strajk generalny.

Władze greckie wydały szereg zarządzeń, mających na celu stłumienie ewentualnych rozruchów i utrzymanie porządku publicznego. Z Aten do Salonik wyjechały 4 torpedowce, poza tem z Larissy wysłano do Salonik dwa oddziały kawalerji.

Wszyscy funkcjonarjusze kolejowi zostali zmobilizowani. Nie wolno im będzie brać udziału ani w strajku, ani w żadnych demonstracjach.

Pomimo ogłoszonego przez władze wezwania, większość sklepów była wczoraj rano zamknięta.

Tramwaje zaczęły kursować po dokonaniu mobilizacji personelu technicznego.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń, 6.33 Pobudka, 6.34 Gimnastyka, 6.50 Muzyka, 8.00 Audycja dla szkół, 8.10 Audycja dla poborowych, 11.57 Sygnał czasu, 12.00 Hejnał, 12.15 „Ogródki działkowe“ — pogadanka, 12.30 Koncert w wykonaniu orkiestry kameralnej, 13.10 Chwilka gospodarstwa domowego, 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim, 15.20 Przegląd giełdowy, 15.30 Płyty, 16.00 „Finlandja nazywa się Suomi“ — pogadanka, 16:20 Pieśni polskie, 16.45 Rozmowa muzyka ze słuchaczem radja, 17.00 „Obywatel i urzędnik“, 17.20 Koncert, 17.50 „Nowe prace historyczne“, 18.00 „Trzynastka nie jest feralna...“ (pół godziny muzycznej walki z przesądami), 18.30 „Skrzynka ogólna“, 18.40 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy“, 18.55 Koncert reklamowy, 19.25 „Uprawiajmy kukurydzę“ — pogadanka, 19.35 Wiadomości sportowe, 19.45 Pogadanka aktualna, 20.00 Muzyka rozrywkowa, 20.55 „Obrazek z Polski współczesnej“, 21.00 36-ta (ostatnia) audycja z cyklu „Twórczość Fryderyka Chopina (1810—1849)“, 21.30 „Plon Sejmiku Ortograficznego“ — szkic literacki, 21.45 Pogadanka aktualna, 21.55 Muzyka lekka w wykonaniu Małej Orkiestry P. R., 23.00 Wiadomości meteor. dla żeglugi powietrznej, 23.05 Muzyka taneczna.

ZNACZNY WZROST OSZCZĘDNOŚCI W P.K.O. W I KWARTALE 1936 R.

Według ostatnich danych ogłoszonych w „Wiadomościach Statystycznych“ w pierwszym kwartale r. b. suma wkładów oszczędnościowych w P. K. O. wzrosła o prawie 10 milj. zł. do łącznej sumy 689 miljonów zł.

Liczba książeczek oszczędnościowych P. K. O. w tym samym czasie wykazuje wzrost o 174.000 nowych książeczek do ogólnej liczby 2.016.000 książeczek.

W Dziale Ubezpieczeń na życie P. K. O. liczba polis wzrosła do 120.463, a suma ubezpieczeń o dalsze prawie 3 miljony złotych do ogólnej kwoty 181 miljonów złotych.

Wiadomości z całego świata

APARTAMENTY KRÓLEWSKIE DLA PREZYDENTA HISZPANJI

Nowowybrany prezydent Hiszpanji Azana zamieszka w Pałacu Narodowym, gdzie zajmie z małżonką apartamenty królowej Krystyny. Zaznaczyć należy, że poprzednik jego, prezydent Zamora, mieszkał w swojem mieszkaniu prywatnem, a do Pałacu Narodowego przybywał jedynie dla załatwiania spraw bieżących.

AGITACJA SYRYJSKICH KOMUNISTÓW

Komuniści syryjscy w rozsypanych ostatnio po kraju ulotkach wzywają Arabów do walki z zalewem Palestyny przez Żydów, jak też do walki z władzami angielskiemi, temu zalewowi sprzyjającemi.

ZAMIERA KOMUNIKACJA W PALESTYNIE

Komunikacja prywatna z Palestyną jest zupełnie przerwana. Żaden samochód nie odszedł z Beyrouth do Haify. Kursują tylko normalnie autokary pocztowe pod silną ochroną policji i żandarmerji. Szoferzy Arabi boją się przejeżdżać przez osiedla żydowskie, zaś szoferzy Żydzi przez wsie arabskie.

DLACZEGO NIE POPEŁNIŁ HARAKIRI?

Do parlamentu japońskiego wpłynął wczoraj niespodziewanie sensacyjny wniosek. Deput. Majada — członek grupy niezależnych złożył zapytanie, dlaczego b. premjer admirał Okada nie popełnił harakiri, chcąc aż ponieść odpowiedzialność za bunt armji w lutym r. b. Majada odmówił wycofania wniosku i został decyzją przewodniczącego usunięty z sali posiedzeń.

NOWY RZĄD EGIPSKI

Nahas Pasza utworzył nowy gabinet, złożony wyłącznie z członków stronnictwa wafd. W gabinecie tym Nahas Pasza pozą stanowiskiem premjera obejmuje teki Spraw Wewnętrznych i Zdrowia Publicznego. Rychło po utworzeniu nowego gabinetu, ukazał się dekret rady regencyjnej, zatwierdzającej utworzenie nowego rządu przez Nahas Paszę.

GANGSTER SKAZANY NA 60 LAT WIĘZIENIA

Trybunał w Tacoma skazał na 60 lat więzienia gangstera Williama Mahana, oskarżonego o porwanie 9-letniego George Weyerhausera, za którego Mahan domagał się okupu w sumie 200 tys. dolarów.

Po aresztowaniu w ubiegłym tygodniu słynnego gangstera Karpisa, Mahan uznany został za „wroga publicznego nr. 1“. Tytuł ten jednak piastował tylko 6 dni. W obecnej chwili jeden tylko członek bandy Karpisa pozostaje na wolności.

DYNAMIT W TUNELU KOLEJOWYM

W tych dniach wykryto przypadkowo większą ilość nabojów dynamitowych, podłożonych w tunelu kolejowym na odcinku Kvasy — Korelevo na Rusi Podkarpackiej. Zdaniem prasy, chodzi o próbę zamachu, przygotowanego prawdopodobnie przez miejscową ludność bezrobotną. Sprawców wykryto.

ANGLICY OBSADZAJĄ WOJSKIEM PALESTYNĘ

Sytuacja w Palestynie uległa pewnej poprawie. Doszło jedynie do demonstracyj przed meczetem w Jaffie. Dziś przybędą do Palestyny dwa pułki wojska angielskiego z Egiptu.

ZAMIESZKI W PARYŻU

Po zakończeniu tradycyjnie co roku urządzanego pochodu ku czci Joanny d'Arc, doszło w Paryżu do zamieszek wśród publiczności, stojącej wzdłuż ulicy Rivoli. Wznoszono podburzające okrzyki. Zmuszona do interwencji policja aresztowała około 60 osób.

Warszawa w hołdzie Wodzowi Narodu

Zamarło życie w stolicy, gdy składano serce Marszałka do mogiły

Cała Polska, jak długa i wielka oddała w dniu wczorajszym hołd pamięci Pierwszego Marszałka Józefa Piłsudskiego, w chwili, gdy serce jego składano u stóp Matki.

Od najwcześniejszych godzin porannych przeciągały przez ulice Warszawy zespoły doboszów, które ponurem graniem werbli obwieszczały stolicy, ustrojonej w czerń, pierwszą rocznicę wielkiej żałoby narodowej.

Wystawy sklepów udekorowano portretami i popiersiami Marszałka. Udekorowano również wiele okien prywatnych i co dziwne, najwięcej na bocznych ulicach i na przedmieściach.

Odruch szarego człowieka

Zdarzają się z racji tych dekoracyj wypadki rozczulające. Przechodzimy właśnie ulicą Śniadeckich i zatrzymujemy się przy małem okienku w suterenie. Mieści się tutaj mały biedny warsztat szewcki. Rzemieślnik postanowił na swój sposób zamanifestować uczucia i niekłamany hołd dla pamięci Wodza. Wystawił w oknie pierwszą stronę numeru wczorajszego naszego pisma z portretem Marszałka, przybrawszy ją dodatkowo jeszcze czarną wstęgą i kilkoma narcyzami. Ten odruch biednego szewca potrafi każdego rozczulić.

Nabożeństwa żałobne w świątyniach

Uroczystości żałobne rozpoczęły się o godzinie 8 rano nabożeństwami, odprawionemi w świątyniach wszystkich wyznań.

Nieprzebrane tłumy ludności zaległy świątynie wszystkich wyznań. Robotnicy zwalniani z pracy na czas nabożeństwa ściągają masowo, przyodziani odświętnie. Szkoły powszechne i średnie przybywają z pocztami sztandarowemi i orkiestrami. Żaden jednak dźwięk nie dobywa się z lśniących trąb.

Rewja na Polu Mokotowskiem

Główny punkt uroczystości żałobnych ogniskuje się na Polu Mokotowskiem, gdzie o godzinie 9 rano odbyła się uroczysta msza żałobna za spokój duszy Marszałka.

Na głównej trybunie reprezentacyjnej urządzono ołtarz, pośrodku, którego wznosi się obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej, umieszczony na tle wielkiej wstęgi orderu Virtuti Militari. Po obu stronach obrazu zawieszone wielkie srebrne wieńce laurowe z literami „J. P.", oraz srebrne skrzydła zakończone insygnjami Marszałka.

Ołtarz mieści się naprzeciwko kurhanu, na którym w czasie ostatniej defilady pośmiertnej wznosiła się trumna Marszałka. Tak, jak w czasie tej ostatniej defilady na kurhanie wznosi się działo armatnie, przybrane białemi bzami, czerwonemi tulipanami i opasane jest wstęgą orderu Virtuti Militari.

Przy kurhanie pełnią wartę honorową podoficerowie, zwracając się twarzą ku ołtarzowi.

Po skończonem nabożeństwie punktualnie o godzinie 10 warta zmienia kierunek ku błoniom Mołotowskim, a w międzyczasie garnizon warszawski ustawia się w szyku do defilady.

Na podjum wstępuje odbierający defiladę gen. Trojanowski, mając naprzeciwko zamiast orkiestry oddział doboszów z werblami, pokrytemi czarnym kirem.

Wśród wielkiej ciszy publiczność, zapełniającej szczelnie trybuny rozlega się ponury warkot werbli i w perspektywie ukazują się pierwsze oddziały wojska. Defiladę otwiera Szkoła Podchorążych Inżynierji, za nią kroczy Sanitarna Szkoła Podchorążych i pułki piechoty.

Powszechną uwagę zwraca brak w defiladzie sztandarów wojskowych. Wszystkie one, jak wiadomo, znajdowały się w tej chwili w Wilnie, chyląc się nad urną z sercem Umiłowa nego Wodza.

Po przedefilowaniu formacyj pieszych nadciąga artyler ja konna i lekka, pułk radjowy, broń pancerna, tankietki i pierwszy pułk szwoleżerów otwiera defiladę kawalerji, cwałującej pod osłoną trzech eskadr samolotów.

Deszcz mży przez cały czas trwania defilady. Sączą się krople przezroczyste, jak łzy osieroconego Narodu.

Po przemaszerowaniu formacyj przysposobienia wojskowego, Strzelca, harcerzy i junaków, defilada kończy się i cała masa ludzka wypływa na ulicę, oczekując w napięciu chwili, gdy rozlegną się sygnały zapowiadające trzyminutowe milczenie.

Słychać tylko jak serca biją!...

Trzyminutową ciszę zrozumiało społeczeństwo warszawskie bardziej może głęboko, usymbolizowało ją sobie wznioślej, niż mógłby ktokolwiek przedtem przypuszczać. Czując głęboko w sercach potrzebę zamanifestowania najgorętszych uczuć dla cieniów Wielkiego Swego Budowniczego, instynktownie wyszukiwać począł obywatel pojedyńczy grup jakichś większych, czując podświadomie, że właśnie w tych większych skupiskach bardziej imponująco wypadnie ta manifestacja, bardziej godnie pamięci Wodza.

Żadnych zbiórek przecież nie urządzano, nikt nawet myśli takiej nie podsuwał i nie wiadomo skąd, niewiadomo za czyim nakazem, place warszawskie na kilkanaście minut przed godziną pierwszą zapełniać się poczęły tłumami publiczności. Plac Teatralny zapełnił się jednem wielkiem nieprzebranem morzem głów, to samo plac Marszałka Piłsudskiego, to samo plac Zbawiciela, to samo place na przedmieściach Warszawy. Ramię przy ramieniu stają ludzie i w niemej martwocie wyczekują sygnału.

O godzinie 12.55 na wieży ratuszowej ukazuje się grupa doboszów orkiestry reprezentacyjnej Kolejowego Przysposobienia Wojskowego. Po chwili rozlega się nad głowami tłumów warkot werbli.

Tłum pręży się i odkrywa głowy. Gdzie niegdzie rozlega się cichy szept: „To jeszcze nie teraz", ale to nic. Nie będzie tego hołdu nigdy za dużo, choćby się wiecznie z odkrytemi głowami chodziło!...

Tramwaje i pojazdy chodzą jeszcze normalnie. Zgodnie z programem uroczystości oczekują na sygnał. Trwa to wszystko krótko.

Punktualnie o godzinie pierwszej rozlegają się dźwięki dzwonów kościelnych, ryk syren, a w chwilę potem szarpie powietrzem krótki jękliwy dźwięk trąbki sygnałowej. Teraz dopiero zamiera cała stolica w bezruchu.

Ludzie zatrzymują się na ulicach w miejscach w których zastały ich sygnały. Odkrywają głowy, prężą się na baczność i milczą. Zaciskają wargi, żeby się z nich oddech nawet nie wydostał.

Zatrzymują się tramwaje, ludzie podnoszą się z siedzeń, w oczach kobiet pojawiają się łzy. Stoją taksówki i dorożki. Jakiś stary dorożkarz podniósł się z kozła i stanął wyprężony na baczność.

Cisza targa wszystkiemi nerwami. Walczyć trzeba z naporem cisnących się do oczu łez, walczyć trzeba z sercem, które bije tak silnie, tak boleśnie przecież...

Jest w tej ciszy tyle potęgi i oddania, tyle najgłębszego hołdu, że żadne najsilniejsze słowo oddaćby tego nie potrafiło.

3 minuty ciszy

Zdaje się przez te trzy minuty ciszy, że wszystkie oczy widzą przed sobą Wilno, że patrzą na urnę z sercem Wielkiego Swego Komendanta, że niema ich w Warszawie, że tylko ciała znieruchomiały podczas gdy serca uleciały hen, gdzieś na cmentarz w Rossie.

W rytmie bijących serc słyszy się jakąś przedziwnie głęboką i przedziwnie uroczystą modlitwę. Słowa jakieś rozełkane...

...Patrz oto Wodzu, miljony oczu spoglądają w kierunku miejsca wiecznego Twego odpocznienia....

...Patrz oto Wodzu, miljony istnień zamarło rażonych majestatem przedwczesnej Twojej śmierci....

...Patrz oto Wodzu, jak Naród, który Cię ukochał, a za którego wolność Tyś walczył najpierwszy, w sercach Cię osadził głęboko...

Nocna cisza kapliczek cmentarnych da się może porównać do obumarłych w dniu wczorajszym ulic stolicy.

Odczuwa się ją najsilniej wtedy dopiero, gdy na nowy odgłos sygnałów budzi się nanowo z trzaskiem i łoskotem miasto stołeczne do normalnego życia.

Imponująco wypadła ta żałobna manifestacja ludu stolicy. Wrażenie po niej pozostanie niezatarte na długie lata... Może na zawsze...

Delegacja włoska opuściła Genewę

Mussolini obraził się na Ligę Narodów

RZYM (PAT.) Agencja Stefani donosi, że wczoraj o godz. 16.40 baron Aloisi wraz z całą delegacją włoską opuścił Genewę.

PARYŻ (PAT.) Havas donosi z Genewy: **Rozkaz opuszczenia Genewy przez delegację włoską wywołał tu ogromne wrażenie. Różnie tłumaczą ten rozkaz, przyczem autentycznego wyjaśnienia dotychczas niema. Jedni mówią, że Mussolini uznał za obrazę Włoch postanowienie Rady Ligi o uznaniu dotychczasowej delegacji Abisynji za uprawnioną do udziału w obradach. Inni zaś sądzą, że projekt rezolucji, która ma być uchwalona dziś wieczorem, został uznany przez Rzym za nie do zniesienia.**

LONDYN (PAT.) Reuter donosi z Rzymu: **koła polityczne nieurzędowe oświadczają, że wyjazd delegacji włoskiej z Genewy nie oznacza wycofania się Włoch z Ligi Narodów, a jedynie ostrzeżenie dla Ligi Narodów, że powinna porzucić politykę antywłoską.**

Człowiek który walczył z gangsterami

Spokojne małe miasteczko Newton, leżące wpobliżu Bostonu, było od roku 1934 terenem krwawych, tajemniczych wypadków.

Zaczęło się to z chwilą, gdy szeryfem miasteczka został Sandsburry, 4 sierpnia znaleziono córkę bogatego kupca, Stronga, zabitą w jej samochodzie. W dwa dni później kupiec zastrzelił w swym sklepie jakiegoś nieznajomego. Szeryf wszczął śledztwo, Strong został aresztowany i po złożeniu 1000 dolarów kaucji wypuszczony na wolność.

27 sierpnia szeryfa Sandsburryego i jego dwóch sekretarzy znaleziono martwych w kancelarji policyjnej. Badanie lekarskie stwierdziło, że zostali oni zatruci cyjankali, które przestępca wsypał do whisky, stojącej na biurku szeryfa. Ponieważ ustalono, że whisky kupiono u Stronga, podejrzenie skierowało się na niego. Policja udała się do mieszkania kupca, chcąc go aresztować. Strong zdołał się już ukryć i władze nic mogły wpaść na jego trop.

Serja zabójstw jednak nie skończyła się na tem. Po kilku dniach zamordowano żonę i siedmioletniego synka Stronga. Zaraz potem dwaj groźni gangsterzy, Rood i Kingsley, zostali przekłuci mieczem w swych mieszkaniach, w Bostonie. Następnego zaś dnia znaleziono przebitego kulami inspektora policji, Trentona.

Pod koniec września kilka band gangsterskich zebrało się w Bostonie na tajemną naradę, której już nie opuścili. Maszyna piekielna była bowiem wmurowana w jedną ze ścian sali. W określonej chwili bomba wybuchła i większość zebranych została zabita lub ciężko ranna.

We wszystkich tych wypadkach policja nie mogła wpaść na trop przestępców. Mimo to władze w dalszym ciągu prowadziły energiczne dochodzenie, powierzając prowadzenie go detektywowi, Romanowi Glicerowi.

Glicer, zaznajomiwszy się ze wszystkiemi szczegółami sprawy, doszedł do przekonania, że między temi zbrodniami musi istnieć jakiś związek i że tylko Sandsburry, lub Strong mogli rzucić nieco światła na serję tych tajemniczych zbrodni. Lecz Sandsburry nie żył, a Strong ulotnił się, jak kamfora. Detektyw wytężył obecnie cały swój spryt i przebiegłość w w jednym kierunku — musiał odnaleźć Stronga. Po długich poszukiwaniach znalazł go wreszcie w pewnej spelunce bostońskiej. Strong był całkiem wyczerpany i w dzień po aresztowaniu ciężko zachorował.

Dopiero gdy Strong wrócił do zdrowia, złożył wstrząsające zeznanie.

Swego czasu banda gangsterska żądała od Stronga 10.000 dolarów. Gdy Strong odmówił wręczenia im tej sumy, gangsterzy zgładzili jego córkę, chcąc w ten sposób zmusić go do wpłacenia im żądanych pieniędzy. Nazajutrz po zabójstwie córki zjawił się u kupca jeden z gangsterów, po raz drugi żądając pieniędzy. Doprowadzony do wściekłości Strong, sięgnął po rewolwer i położył przestępcę trupem. Następnie udał się do szeryfa Sandsburry i zakomunikował mu o wszystkiem. Szeryf dał mu do zrozumienia, że za 15.000 dolarów można tę całą sprawę zlikwidować. Strong był przekonany, że i szeryf jest wspólnikiem gangsterów. Postanowił się na nim zemścić i dlatego złożył 1000 dolarów kaucji, by znaleźć się na wolności. Gdy tylko opuścił mury więzienia, wziął się do wykonania swego planu i po kilku dniach szeryf został zatruty.

Obecnie rozgorzała zacięta walka między gangsterami a Strongiem. Gangsterzy zamordowali żonę i synka Stronga, on zaś zabił hersztów gangsterskich, Rooda i Kingsleya, lecz to mu nie wystarczało. Pałał chęcią wytępienia wszystkich gangsterów Bostonu. Dlatego zabił inspektora policji, Trentona, o którym się dowiedział, że bierze pośredni udział w przestępczej działalności gangsterów. On też zainstalował piekielną maszynę w sali, w której odbywało się posiedzenie band gangsterskich.

— Moje życie jest obecnie zrujnowane — zakończył zeznanie Strong — chciałem przynajmniej przysłużyć się społeczeństwu i dlatego wydałem zaciętą walkę bostońskiemu światu przestępczemu.

Odpowiedzi Redakcji

Ha-Ka. Komornik dobrze radzi. Należy zwrócić się bezpośrednio do firmy i wyjaśnić wszystko.

Skoro jednak sprawa znajduje się już w egzekucji, winna Pani zażądać od komornika wysokości kosztów, jakie się dodatkowo od Pani należą.

Gdyby firma nie chciała uznać sum już przez Panią wpłaconych, mogłaby Pani wystąpić na drogę sądową ze skargą na podwójne żądanie.

Adam Dobiński

ZABIŁEM ŻONĘ...

32.

— Co za wartość przedstawia teraz nasze życie, powiedz pan sam, panie Feliksie. Ja, naprzykład, nie mam nic do stracenia — wszystko już straciłem: żonę, dzieci, dom, a wreszcie odbiorą mi życie, albo zdrowie. Pomimo jednak, że sam jestem jakby poza nawiasem życia, nie mogę znieść, żeby mnie bez powodu maltretowano.

„Hopki-draki"

— Muszę panu przyznać, że ma pan rację, bo gdyby im tak ciągle pozwalać na rozmaite „hopki - draki" — to poodbija liby wszystkim więźniom nerki, a głód dobiłby doreszty. Ja panu radzę zapisać się do prokuratora. Dziś będzie oddziałowy obchodził cele i zapisywał. Jeżeli zapyta pana, w jakiej sprawie — to niech pan powie, że w osobistej. O żadnej skardze niech pan nie mówi, bo „zapomniałby" pana zapisać.

Grala umyślnie pozwolił mi wejść do pańskiej celi, żeby wybadać, czy pan zamierza wnieść skargę do naczelnika. Takiej skargi, to on się nie obawia. Naczelnik tutejszego więzienia nigdy nie dokonywa inspekcji oddziałów, a kuchnię odwiedza tylko raz do roku w Wielką Sobotę.

Oddziałowi są panami — bo ją się tylko skarg, wnoszonych do prokuratora. To jedyny bat na nich i jedyna droga szukania sprawiedliwości — pouczał mnie Feluś.

— Dziękuję panu za cenne informacje. Sam nie wiedziałbym oczywiście do kogo mam się zwrócić.

— Ale, wie pan, panie Dobiński, co się stało z pana sąsiadem, z którym pan rozmawiał na spacerze? — zagadnął ponownie Feluś.

— No, co takiego? — zapytałem z zaciekawieniem.

— Zdaje się, że dostał „kuku na muniu" odparł Feluś, — kreśląc palcem kółko na czole. Wystawił na środek celi łóżko i klęczy przed niem, jak przed ołtarzem.

— Wie pan, że i ja w jego oczach zauważyłem, jakieś nie naturalne błyski. Przy pożegnaniu spojrzenie jego wyrażało jakiś upiorny strach. Z głupkowatym śmiechem powiedział mi że będziemy wisieli obok siebie, ponieważ obaj jesteśmy za bójcami i odpowiadamy z jednego i tego samego artykułu. Ale nigdy nie przypuszczałbym, żeby ta zmiana mogła tak szybko nastąpić.

Warjaci

— Z warjatami tak bywa, panie Dobiński, dopiero jest normalny, a za chwilę rwie wszystko na sobie i wyskakuje oknem, albo wiesza się na kracie, o ile wypadek zachodzi w więzieniu. Ja sam jednego takiego odciąłem wyostrzoną łyżką.

— Czem? — zapytałem ze zdziwieniem.

— Wyostrzoną łyżką — odparł ponownie Feluś. — Co w tem dziwnego? Przecież pan wie, że w więzieniu noży i widelcy nie dają, boby się ta hołota pozarzynała, czasem jednak trzeba ukroić chleba z bochenka, czy też kiełbasy. Rwać kawałkami — pokruszy się, a przytem nie smakuje, to samo z kiełbasą. A jak się łyżkę blaszaną wyostrzy dobrze na cegle, to może służyć i za nóż.

Znany wisielec

Więc, powracając do tego wisielca, powiedziałem, że odciąłem go łyżką. Żeby to był jaki głupi „frajer", to pal go djabli, — niechby sobie powisiał do rana, ale to był swój chłopak z Czerniakowskiej. Znałem go. Kiedyś był nawet niezły „robotnik".

Chodził za „doliną". Kiedy się zestarzał, to i odwaga i zdolności uciekły wślad za latami. A żyć i żreć trzeba. Do roboty — niema co gadać — taki już niezdolny. Sta le siedział w więzieniu. Na wolności pobył, jak na urlopie państwowym — najwyżej miesiąc i... zpowrotem do „mamra".

Sprzykrzyło mu się widać życie, bo już wieczorem w rozmowie ze mną nadmieniał, że życie nie przedstawia dla niego żadnej wartości i chętnie darowałby swoją duszę djabłu. Odradzałem idjocie, że ma jeszcze czas powędrować tam, skąd już się nigdy nie wraca. Wreszcie sprzykrzyło mi się słuchać, jego bajdurzenia.

— A powieś się nawet do góry nogami! — powiedziałem mu na pożegnanie i odwróciłem się na łóżku tyłem do niego.

Dobrze już sobie chrapnąłem, kiedy naraz usłyszałem uderzenie trzewikiem w moje łóżko. Obudziłem się i odrazu przypomniała mi się rozmowa z tym idjotą. Spojrzałem na stojące obok łóżko — niema Franka. Odwróciłem głowę do okna — patrzę, a to on wisi na kracie na kawałku prześcieradła i fajta nogami, nie mogąc już znaleźć dla nich oparcia.

Tak się jakoś mocno zawiązał, że go nie mogłem odwiązać, a ciężar ciała zacieśniał supeł. Pobiegłem do szafki i łyżką przerżnąłem prześcieradło. Klapnął mi w ramiona jak nieżywy.

Ułożyłem go na łóżku i dawaj nasłuchiwać, czy jeszcze kołacze się duch. Widziałem kiedyś, jak topielcowi przywracali oddech. Zacząłem takie same robić zabiegi. Widocznie odciąłem go wporę, bo po kilku takich zabiegach zaczął oddychać, a potem rozwarł na mnie ślepia.

Widmo

— Żeby cię jasna cholera utłukła, ty taki owaki synu! — to były jego pierwsze słowa podziękowania za uratowanie mu życia, skierowane do mnie. Żal mi było bić dziada, bo to i tak jedną nogą był już na przywitaniu u Belzebuba. Położyłem się spać. Rano wisiał na kracie okna na grubszym kawałku prześcieradła z daleko wysuniętym naprzód językiem. Brr... paskudnie wygląda wisielec!...

Naraz usłyszeliśmy głośny i rozpaczliwy krzyk i wołanie o pomoc:

— Bandyci, bandyci, ratujcie!... Mordują... grabią! — rozlegał się donośny głos, dochodzący z sąsiedniej celi oraz z korytarza. Felek co tchu podbiegł do drzwi, ja zaś przyłożyłem ucho do ściany, przylegającej do celi numer 147. Na korytarzu usłyszałem szybkie kroki oddziałowego, podążającego w naszym kierunku.

Na chwilę wołania ucichły. W zamku mojej celi zgrzytnął klucz i oddziałowy Grala stanął na progu i ze zdziwieniem spoglądał raz na mnie, to znów na Felka.

— Co to za krzyki wyprawiacie? — odezwał się, sądząc, że wołania pochodziły z mojej celi.

— To Kruczyński tak wrzeszczy — poinformował oddziałowego Felek.

Oddziałowy pozostawił drzwi celi otwarte, a sam udał się do celi Kruczyńskiego. Korzystając z okazji, wysunęliśmy głowy na korytarz, a następnie bez obawy postąpiliśmy dwa kroki dalej.

Niezwykły widok

Z celi Kruczyńskiego wyfruwały na korytarz pierze. Z zaciekawieniem podeszliśmy do celi sąsiada. Oczom naszym przedstawił się niezwykły widok. Łóżko stało pośrodku celi wypełnionej pierzem z rozprutych poduszek i pierzyny, stanowiących własność Kruczyńskiego. Wpobliżu okna bez marynarki i w podartym kołnierzyku stał Kruczyński. Zmierzwione włosy i dzikie błyski w oczach nadawały jego twarzy upiorny wygląd. W ręce trzymał jeszcze powłoczkę i podartą na strzępy wsypkę.

Dalszy ciąg jutro.

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

Gdy nazajutrz zrana Zofja spojrzała do lustra, aż zadrżała z przerażenia. Twarz miała okropnie wymizerowaną. Zestarzała się przez te parę godzin co najmniej o lat dziesięć. Padła na kanapę, zmiażdżona, załamując ręce...

Po chwili zameldowano przybycie Jaśka Mantarskiego. Błysk wściekłości zamigotał w oczach Zofji. Odrazu wyrwała się ze stanu otępienia.

— Prosić! — rozkazała lokajowi.

„Piękny Jasiek" zjawił się. Uśmiechał się dumnie i wyglądał, jak ktoś, zasypany zasłużonemi pochwałami.

— Łotr z ciebie, łajdak, niegodziwiec — syknęła Zofja zbielałemi usty. — Pocoś tu jeszcze przyszedł? Jak śmiesz mi się pokazywać na oczy jeszcze po tem wszystkiem, coś nabroił?!

— Co? — wybełkotał Jasiek, stropiony. — Więc w ten sposób mnie witasz, choć mnie sama wezwałaś na dzisiaj. Przecież nasze sprawy już są załatwione. Dziś jest termin płatności...

— Raz jeszcze oszukałeś mnie bezczelnie, szubrawcze! — krzyknęła Zofja.

— Ja?... Coś ty tego bzika dostała, czy co? Bardzo sumiennie wszystko wypełniłem. Czy może mała nie jest już pochowana? Wczoraj zrana był pogrzeb!

— Już teraz nie wiem, czy jesteś najpodlejszym rzezimieszkiem, czy najgłupszym durniem.

Jasiek rozgniewał się i krzyknął:

— Słuchaj-no, kiedy właściwie przestaniesz na mnie psioczyć? Boisz się może, że śmierć tej małej nam zagraża? O, to się grubo mylisz! Moi chłopcy nikomu nawet słówka nie pisną. Przecież poza tem stało się to wszystko bez naszej winy i nawet udziału. Zachorowała, bo nie znosiła wyziewów fabrycznych. Potem, zapewne, źle ją leczyli i już...

Tu westchnął, zacisnął pięści, zmrużył brwi i rzekł:

— Szkoda jednak tej małej... Podobała mi się... Śliczna dziewczyna była... Bardzo kiedyś na nią leciałem.

Hrabina Lanecka zapytała go ze zjadliwym chichotem:

— A byłeś przynajmniej na jej pogrzebie, jeżeli już była ci taka droga?

— Nie! Wiesz... wolałem nie chodzić... Bałem się, że się zupełnie rozkleję... Posłałem jednego z naszej ferajny...

— Kogo?

— Edka Badulskiego... tego, któremu zleciłem śledzenie małej...

— Bardzo źle zrobiłeś, żeś wogóle się w tej sprawie wyręczał kim innym — bąknęła Zofja.

Pewność siebie Zofji nieco stropiła Jaśka, zapytał więc:

— Powiesz mi wreszcie, dlaczego mnie tak piłujesz? Czyżby Edek co napaskudził?

— Owszem, o tyle, że tę twoją małą widziałam na własne oczy i była tak samo żywa i zdrowa, jak, niestety, ty...

Jasiek aż się zachwiał na nogach. Wybełkotał:

— To... to... bajka... to, co ty wygadujesz... Jakto czyżby to było możliwe, żeby Edek mnie tak nabił w butelkę, tak wykiwał w biały dzień? Przecież mówił mi najwyraźniej, że był u Drabickiej, która mu powiedziała, że jej lokatorka do rana nie dożyje... Nawet specjalnie wziął taksówkę, żeby mnie o tem czem prędzej zawiadomić... Ja natychmiast wskoczyłem do drugiej, żeby ci dać znać... Nazajutrz posłałem go jeszcze raz, aby sprawdził, wszystko. Wrócił, powiedział, że już umarła. Więc to wszystko była bujda?!?

— Podobno.

— A może jeszcze jakaś inna dziewczyna, taksamo robotnica z tej fabryki mieszkała w tej melinie?

— Widocznie — odrzekła Zofja zjadliwie.

Spojrzała z pogardą i obrzydzeniem na nędznika, stojącego przed nią i szepnęła:

— Jakaż to ohyda!... Jaka obrzydliwość!... i pomyśleć sobie tylko, że ja, hrabina Lanecka, jestem wspólniczką tego tego szalbierza i mam z nim brudne konszachty.

Powtórzyła to nagłos, a Jasiek odrzekł:

— Nietylko miałaś konszachty... Mogłaś nawet mieć... dziecko...

Lanecka zaś mówiła dalej, jakby sama do siebie:

— Od dnia, jak tylko dałam się wciągnąć w to błoto, wszystko obróciło się przeciwko mnie... Gdy Krystyna dowie się o tem wszystkiem, jakże będzie rada... Wkońcu okazuje się, że to ona została pomszczona. I powiedzieć, że upadłam tak nisko, aby zadawać się z takim andrusem z pod ciemnej gwiazdy.

Słysząc te zniewagi, Jasiek aż poczerwieniał z wściekłości. Oczy zamigotały mu groźnie.

— Tylko nie mieszaj mnie do swoich brudów. Tyś postępowała o wiele gorzej... Tyś była mężatką, a ja jestem wolny, jak ptak i miałem prawo romansować, z kim mi się podobało... Ty jesteś wielka dama, kształcona po klasztorach i zagranicznych pensjonatach, a ja się wychowywałem nad rynsztokami przedmieścia... Ty jesteś bogaczką, a ja zwyczajnym wycieruchem bez grosza przy duszy... Nikt się nie zdziwi, gdy ja czasem coś przeskrobię i każdy sędzia znajdzie dla mnie okoliczności łagodzące, ale dla ciebie... nigdy!... A jednak pamiętasz, że chętnie korzystałaś z moich usług i... pieszczot...

— Precz! — wrzasnęła Zofja, wzdrygając się z obrzydzenia.

— Nie ruszę się stąd ani na krok, póki nie otrzymam mojej forsy!!! Dalszy ciąg jutro.

Rewelacje z za kulis ochrany

Szpicle i prowokatorzy z ostatniej doby panowania rosyjskiego w Polsce

IV.

Podobną rolę, co Nadolski, odgrywał **Wincenty Pacud**, syn Walentego, przezwisko „Penzeński". Pracował on również początkowo w ochranie łódzkiej i jako członek S. D. dawał cenne wiadomości o tej organizacji. W październiku 1913 roku wysypał wszystkich jej członków w liczbie 50 osób, które zostały aresztowane jednej nocy. Zadaniem jego było również dowiadywanie się o nadchodzących do Łodzi transportach bibuły. Otrzymywał 60 rb. miesięcznie.

Za judaszowe srebrniki

Z za kordonu przysyłał ochranie warszawskiej wiadomości o wysyłkach literatury **Szymon Lieblich**, agent policji lwowskiej. Donosił on także o nielegalnych przyjazdach do Warszawy, przebywających we Lwowie zbiegów politycznych, a między innemi wydał wykonawców wyroku na fabrykanta Hantkego. Otrzymywał miesięcznie 40 rb., a oprócz tego osobne wynagrodzenie za ważniej sze informacje.

Działaczów, zajmujących się przewożeniem nielegalnej literatury wydawał **Jan Klec**, syn Tomasza, szewc. Służył on w lubelskim oddziale żandarmerji, donosząc o Frakcji Rewolucyjnej i N. Z. R. Wskazał kilka t. zw. „szóstek bojowych", które dokonywały zamachów i ekspropjacyj. Wydał konspiracyjny skład bibuły partyjnej. Wynagrodzenie otrzymywał zależnie od dostarczonych informacyj.

„Gwido"

Informacyj z Krakowa udzielał również **Zygmunt Jan Majewski**, pseudonim partyjny „Gwido". Od sierpnia 1910 roku pracował on w ochranie warszawskiej i donosił głównie o działalności warszawskiej organizacji S. D. W roku 1911 wysłany został do Krakowa, skąd donosił o składzie osobistym zarządu głównego partji, o kółku Zaleskiego, wydającem nielegalny organ „Solidarność Robotnicza", jak również o wyjazdach działaczów partyjnych do Królestwa i o sposobach kolportowania druków nielegalnych. Otrzymywał 40 rubli miesięcznie. W sierpniu 1912 roku ochrana przestała korzystać z jego usług, uważając go za zdemaskowanego.

Łódź - miasto pracy i bohaterstwa

Łódź, jako ośrodek życia przemysłowego b. Królestwa Polskiego skupiała wielkie ilości robotników fabrycznych, przeważnie zorganizowanych i rwących się do walki z najeźdźcą i z ochranianym przez niego kapitałem.

Na terenie Łodzi miały swe organizacje wszystkie bez wyjątku partje radykalne polskie i żydowskie. Ochrana utrzymywała też tutaj całą sforę szpiclów i prowokatorów, których zadaniem było śledzenie ruchu politycznego wśród robotników i inteligencji.

Czynny tu był groźny w owych czasach, szpicel **Wacław Brzezina**, noszący przezwisko „Ludwik". Służył on w ochranie od roku 1907 i wydał bojowców, biorących udział w zabójstwie dyrektora fabryki, Silbersteina, wskutek czego stracono 8 ludzi.

Na zasadzie jego doniesień aresztowano też w roku 1907 pełny skład Łódzkiego Komitetu Frakcji Rewolucyjnej w liczbie 11 osób, z których wiele poszło na zesłanie. Dawał on również doniesienia o t. zw. rewolucjonistach - mścicielach. Otrzymywał 40 rubli miesięcznie.

Za takie samo wynagrodzenie służył w ochranie łódzkiej **Michał Bieniak**, pseudo „Oskar" i „Władysław". Był on członkiem Łódzkiego Komitetu P. P. S. i od roku 1905 był jednocześnie agentem ochrany łódzkiej. W roku 1907 zadenuncjował Łódzki Komitet Okręgowy P. P. S. Lewicy, który został aresztowany in corpore.

Z Warszawy przeniesiony został do ochrany łódzkiej **Stanisław Bartczak**, syn Pawła, noszący pseudonimy „Okrągły" i „Kielecki" i dostarczał jej wiadomości o działalności P. P. S. Lewicy. Na zasadzie jego doniesień zaaresztowano wielu robotników z fabryk w Zgierzu.

„Kartopla"

Motylewski Franciszek, robotnik fabryczny, pseudo „Kartopla" wstąpił do ochrany łódzkiej w maju 1910 roku. Dawał obszerne wiadomości o Frakcji Rewolucyjnej, o jej zebraniach, członkach i t. d. Między innemi na skutek jego doniesień aresztowano w marcu 1911 r. grupę osób z transportem nielegalnej literatury, a we wrześniu 1910 aresztowano cały Okręgowy Komitet Frakcji Rewolucyjnej. Donosił do początku wojny, poczem wraz z ustępującemi wojskami rosyjskiemi wyjechał do Rosji. Pobierał 30 rb. miesięcznie.

Na żołdzie ochrany łódzkiej był też Ludwik Miller, syn Ludwika, pseudonim „Smugły", który zadenuncjował robotników należących do S. D., skazanych następnie na zesłanie i Moszek Fefer, który szpiclował głównie organizacje żydowskie. Obaj otrzymywali po 25 rubli miesięcznie.

Niesposób jest ująć w słowa cały bezmiar ohydy, jaka kryje się w tych krótkich, z konieczności, notatkach, które w rzeczywistości znaczyły się na kartach walki z najeźdźcą krwawemi plamami egzekucyj, zsyłek i wszelkiego rodza ju męczeństwa. Ale bolesne te wspomnienia należało wydobyć z pyłu zapomnienia, są one bowiem nietylko pomnikiem pogardy i hańby dla zaprzańców, ale również cennym dokumentem bohaterstwa robotnika łódzkiego, który w okresie najczarniejszej reakcji nie ugiął się przed przemocą i walczył o lepsze jutro swego kraju ze sforą carskich siepaczów.

(D. c. n.)

W CZTERY OCZY

Precz z samcami!

P. „Kalin" z Kalisza ostro oskarża mężczyzn:

„Niema ani jednej szlachetnej duszy męskiej. Każdy jest tylko samcem! Proszę nie przeczyć!

Jestem sama mężatką już od 7 lat. Mam dwoje dzieci. Mój mąż w oczach ludzi umie się tak maskować, że możnaby sądzić, iż to aniołek, a tymczasem, Boże, uchowaj od takiego każdą kobietę!

Całe noce niema go w domu. Wódka, gabinety, fortancerki i różne dziewki — to całe jego życie. A w domu żonie rzuci zaledwie parę złotych, jak z łaski zato, że żona go obsługuje, czyści ubranie, buty i wogóle jest służącą. Za to wszystko nawet nie jest się wartą uszanowania.

Jestem bez przesady — ładną kobietą i mam lat 27. Drudzy mężczyźni, i to bardzo niby idealni, chcieliby zbliżyć się do mnie, zaklinają się, że kochają, ale każdy dąży tylko do tego, by zdobyć kobietę i to się zdarza na każdym kroku. Może gdzieś ukryty jest ideał, ale to tylko fenomen.

Dlaczego wy, żonaci mężczyźni, którzy macie swoje żony i dzieci, szukacie innej kobiety? Przypatrzcie się swojej żonie. Czy ona nie będzie też powabną, gdy dacie jej to, co obcej? Ale kiedy ona musi każdy grosz wyliczyć, żeby na wszystko starczyło, to skąd ma ładnie wyglądać? Dlaczego drugiej nadskakujecie zato, że wyłudzi od was tak ciężko zapracowany grosz? Bądźcie więc tacy idealni, jak to tłumaczycie w gazecie, to żadna kobieta nie rzuci w Was kamieniem,, lecz uśmiechem. Powie wtedy: „O, mój mąż to idealny mężczyzna!"

Nie przeczę, że są takie dziewki, które mężczyzn naciągają, ale jest się nato mężczyzną, by stawić czoło pokusom i odtrącić precz „taką". Wy sami, Panowie mężczyźni, robicie zło, więc pani Lili ma zupełną rację.

Naprawdę, Pani Lili, godna Pani uszanowania! Oby Pani nadal swe cila przykładem! Precz z samcami!"

Na małej wokandzie...

Pechowiec

(A. E.) — Pan Władysław Łopatka, odpoczywając pewne go razu na ławce w Alejach, uszczypnął nagle poniżej pleców siedzącą obok niewiastę.

Niewiasta owa (była nią pani Agata Gwiazdowska) krzyknęła naturalnie przeraźliwie i wezwała policjanta, wskutek czego pan Władysław znalazł się we właściwym czasie przed obliczem sądu grodzkiego.

— Pechowiec jestem, proszę sądu — tłumaczył się pan Władysław na rozprawie. — Od maleńkości nieszczęście mie prześladuje. Już jako noworodek kapowałem, co mie czeka, i byłbym wcale na świat nie przyszedł, ale cóż? Nie miałem innego wyjścia...

O famielji mojej to nawet szkoda gadać. Ojciec nieznany żołnierz był, matka także samo, a siostra dobroczynnością się zajmuje i rodowi męskiemu ulgę przynosi.

Brata mam coprawda, któren karjerę zrobił i na uniwersytecie na lekarskiem wydziale się znajduje, ale w słoiku, pa nie sędzio, ponieważ że się z dwiema głowamy urodził.

Czyli że samotny jestem takiem sposobem. Że zaś samotność gnębi człowieka cholernie, przeto wyszukałem se cnotliwe dziewice i za ślubne małżonkie ją wziąłem.

Ale i w tem przypadku pech mię do sięgnął. Bo gdym po no cy pośłubnej forse na obiad żo nie zostawił, to ona zaspana chyciła moniaki, chuchnęła na mie i za pończochę je wtranżo liła.

— Takaś ty dziewica? — rze kłem wtedy do niej. — Że mężonkie gotówkę za pończochę kitujesz? Paszła że ty, won ta chadojdo w dziąsło szarpana!

Znakiem tego i żony tera nie posiadam.

Więc kiedym tak trynknięty w Alejach na ławce siedział i życie swoje pechowe rozpamiętywał, to zła krew mnie zalewała. Czułem, że muszę te złość na kimś wyładować — a nie miałem na kim. I dlatego nieznanę panią Gwiazdowską w plecy uszczypłem.

*

Sąd skazał pana Łopatkę na 10 dni aresztu.

Uchwały Rady Naczelnej P. P. S.

Ostatnio obradowała w Warszawie Rada Naczelna P. P. S. i powzięła następujące uchwały (podajemy je dosłownie):

1) Polska Partja Socjalistyczna jest gotowa do szczerej i stuprocentowo pod każdym względem lojalnej współpracy ze Stronnictwem Ludowem i z całym ruchem ludowym; polski ruch socjalistyczny i polski ruch ludowy — to są, w naszem przekonaniu, te dwa masowe ośrodki organizacyjne, które umożliwiają wspólnie stworzenie w Polsce istotnego szerokiego frontu robotników, chłopów i pracowników umysłowych;

2) Polska Partja Socjalistyczna współdziałać będzie nadal jak najściślej w jak najbardziej braterskiem porozumieniu z klasowym ruchem zawodowym; wszystkie bez wyjątku socjalistyczne partje mniejszości narodowych pozostają dla nas naturalnymi sojusznikami i przyjaciółmi;

3) Polska Partja Socjalistyczna gotowa jest utrzymać nadal w stosunku do Komunistycznej Partji Polskiej zasady tak zw. paktu o nieagresji; „pakt o nieagresji" polega na tem, że mają zniknąć z życia wewnętrznego klasy robotniczej wszelkie nieetyczne i nieszlachetne środki polemiki, walki o wpływy i t. d.; żadnych starć fizycznych, żadnych oszczerstw, czy obelg, żadnych nielojalnych kroków... Przypisujemy tym zasadom postępowania bardzo duże znaczenie.

Współpracę natomiast pozytywną Polskiej Partji Socjalistycznej i Komunistycznej Partji Polski uznajemy za rzecz niemożliwą; dzielą nas różnice nietylko praktyczne, ale również ideowe; ośrodek, organizujący i skupiający ruchy masowe i walki masowe w Polsce, musi być ośrodkiem, działającym w Polsce. To jest warunek, od którego nie odstąpimy w stosunku do nikogo. Odpowiedzialność za swój własny los i za los kraju może wziąć na siebie tylko Polska Pracująca, nikt poza nią.

Polowanie na... ludzi

Z tem okrutnem prawem walczą władze holenderskie

Łowcy ludzi z Borneo do ostatnich czasów byli wierni okrutnej tradycji, która nakazy wała im zabijać członków obcych szczepów i ścinać głowy. Rząd holenderski chcąc położyć kres tej tradycji, zakazał w Borneo polowania na ludzi. Za raz po wydaniu zakazu władze surowo ukarały kilku nieposłusznych i tubylcy, bojąc się kary, oficjalnie zaprzestali polowania na ludzi. Czynią to jednak w dalszym ciągu pokry jomu.

Gdy jakiś urzędnik państwo wy odwiedza wieś tubylczą, widzi w chatach rozwieszone czaszki zabitych wrogów często spostrzega, że łup jest nowej daty. Tubylcy jednak zapewniają go, że te czaszki zdobyli jeszcze przed wejściem w życie zakazu władz. Aby mieć stuprocentową pewność, że tubylcy trzymają się ściśle zakazu, władze ponumerowały, ostemplowały i zaprowadziły kartotekę tych wszystkich czaszek, które tubylcy zdobyli **przed ukazaniem się zakazu.** Gdy podczas kontroli wpadnie w ręce urzędnika czaszka nieznajdująca się w kartotece, jej posiadacz zostaje surowo ukarany. W ten sposób łowcom skalpów zabrano możliwość dalszego polowania na ludzi.

Szczególnie wierne okrutnej tradycji są dzikie szczepy Punan. Mimo zakazu władz, w dalszym ciągu polują na ludzi i ścinają im głowy. Władze nie mogąc sobie z niemi dać rady, postanowiły wprowadzić inny, zastępczy kult, święto Mammai, podczas którego młodzień cy zostają uznani za mężczyzn. Dotychczas młodzieńcy, którzy stawali się mężczyznami, musieli ściąć członkowi obcego szczepu głowę i złożyć ją przed miejscowym znachorem. To był znak ich męskości. Obecnie władze poleciły by to ścinanie głów było tylko symboliczne, by zamiast ścinania głów ludziom w dniu święta Mammat ścinano główki kurom. Jest rze czą mocno wątpliwą, czy żądni krwi ludzkiej tubylcy zgodzą się na taką zamianę.

W szponach gangsterów

Postrachem mieszkańców Chicago jest tajemnicza miss Nora, wódz bandy gangsterów, która działa w porozumieniu z królem „gangów" Al Capone. Wykonała ona szereg napadów i porwań, które świadczą o jej niezwykłej odwadze i przebiegłości. O miss Norze krąży w Chicago niezliczona ilość legend. Wszyscy opowiadają o jej sile czaru, o niezwykłej mocy hipnotycznej, jaką posiada ta kobieta.

Razu pewnego w nocy rozległ się w pokoju doktora Graby dzwonek telefonu i doktór został wezwany do pacjenta za miastem. Gdy doktór, kierując autem, znalazł się za miastem, został otoczony przez bandę gangsterów, którzy go uprowadzili. Miss Nora użyła całego kunsztu swej siły hipnozy, by ujarzmić doktora Grabę. Piękna gangsterka zdołała wkońcu czarem swych oczu usidlić młodego doktora, który uległ jej, pokochał ją namiętnie i gorąco, zapomniał o swej rodzinie. Doktór Graba stał się gangsterem, i przybrał nazwisko Al Edinga.

Walkę z bandą miss Nory podjął genjalny detektyw mister Fred. Po dłuższych wysiłkach, wyśledził kryjówkę gangsterów. Przybył tam, w czasie hucznego balu na cześć miss Nory, ucharakteryzowany na mulata, i przyniósł ze sobą list, pisany rzekomo przez Al Capone w sprawie okupu za panią Banks.

Kryjówkę gangsterów otoczyła policja. Gangsterzy pragną uciec. W chwili, gdy miss Nora udaje się do swego pokoju, by zabrać biżuterję, zarzuca jej mister Fred chustkę z chloroformem na twarz i przy pomocy dwóch wywiadowców, wynosi ją z domu, pod gradem kul. Grupa gangsterow, pod wodzą Dillingera i Al Edinga, zdołała przebić się przez kordon policji i w aucie jej — zbiec.

Miss Nora została osadzona w więzieniu. Na rozprawę w sądzie przybyły niezliczone tłumy ludzi. Miss Norę bronili dwaj najwybitniejsi adwokaci. Po sześciodniowym przewodzie sądowym, który był pełny dramatycznych momentów — sąd udał się na naradę, poczem wydal wyrok, mocą którego miss Nora została skazana na karę śmierci. Miała zginąć na krześle elektrycznem.

Miss Nora oczekiwała w więzieniu Sing-Sing wykonania kary śmierci. Gubernator odrzucił jej podanie o ułaskawienie. Gangsterzy pod wodzą króla gangów, Al Capone i młodego, zdolnego ganga Dillingera czynili rozpaczliwe wysiłki, by skazaną na śmierć miss Norę uratować.

Zupełnie przypadkowo dowiaduje się Al Capone, że miss Nora przebywa w więzieniu w Sing-Sing. Dillinger opracował plan wydostania miss Nory i w tym celu wystosował list do naczelnika więzienia, Thompsona, w którym zawiadomił go w imieniu bandy gangsterów, że w przeciągu dziesięciu dni powinien zwolnić miss Norę, w przeciwnym wypadku zostanie zamordowany. Jeśli natomiast wykona polecenie gangsterów otrzyma wzamian za to dwadzieścia tysięcy dolarów.

Mister Thompson, naczelnik więzienia w Sing-Sing bynajmniej nie odznaczał się odwagą. List ten wytrącił go z równowagi. Wkrótce rozległ się telefon w jego gabinecie i jakiś nieznajomy głos zażądał odpowiedzi na propozycję gangsterów. Ulegając terorowi gangsterów, godzi się Thompson na spotkanie w restauracji z ich przedstawicielem.

W gabinecie restauracyjnym przedstawił Dillinger Thompsonowi swój plan. Polegał on na tem, by Thompson wybrał jedną ze swych więźniarek, najbardziej podobną do miss Nory, która została skazana na dożywotnie więzienie, doprowadził ją do stanu nieprzytomności i zgładził ją na krześle elektrycznem, zamiast miss Nory. Wówczas, gdy władze będą przekonane, że miss Nora nie żyje, powinien ułatwić jej ucieczkę.

Thompson, zachwycony awansem dziesięciu tysięcy dolarów zgodził się przeprowadzić plan gangsterów. Wtajemniczył we wszystko swego zaufanego, przodownika Rombera, wybrali jako ofiarę swego planu niejaką mistress Alton, skazaną na dożywotnie więzienie, osadzili ją w jednej celi z miss Norą, doprowadzając ją stopniowo za pomocą kokainy do stanu nieprzytomności, poczem, w dniu egzekucji zaprowadzili ją na krzesło elektryczne.

Egzekucja została wykonana. Wszyscy uwierzyli, że na krześle elektrycznem zginęła miss Nora. A tymczasem miss Nora, przy pomocy narzędzi, które jej wsunął do celi Romber, przypiłowała kraty, opuściła się na sznurze nadół Obok więzienia oczekiwało ją auto gangsterów, na którem zbiegła.

W tym samym czasie, dziwnym zbiegiem okoliczności, do miasteczka Jackonfield, na Florydzie, gdzie skrył się w obawie przed zemstą gangsterów, którzy podejrzewali go o zdradę — doktór Graba, przybyła również na odpoczynek pani Mary z córeczkami.

Tu spotkali się małżonkowie i postanowili rozpocząć swe życie małżeńskie odnowa. Doktór Graba z rodziną zamieszkał w małem miasteczku New Castle w stanie Indiano, gdzie pod przybranem nazwiskiem Erwina Smitha rozpoczął praktykę lekarską.

Gdy auto z miss Norą mknęło w stronę Chicago, natknęło się po drodze na patrol prohibicyjnej policji. Między gangsterami a sześciu policjantami wywiązała się bitwa, z której zwycięsko wyszli gangsterzy, dzięki swemu karabinowi maszynowemu.

Ale auto gangsterów zostało tak uszkodzone, że nie było mowy o dalszej drodze. Gangsterzy postanowili więc oczekiwać przejazdu jakiegoś auta, by je zrabować i móc udać się w dalszą drogę.

Skryli się między drzewami, przy szosie.

W stronę Pittsburga pędzi auto luksusowe wielkich rozmiarów. Auto pędzi z niezwykłą szybkością.

— Ach, to auto świetnie się przyda — klaszcze „Chińczyk" radośnie w dłonie, spoglądając na tę wspaniałą limuzynę.

— Wyjść na środek szosy! — rozkazuje miss Nora.

Gangsterzy stają wpoprzek szosy i dają znak szoferowi, by zatrzymał auto.

Miss Nora nie wyszła na szosę. Stanęła między drzewami i przyglądała się z ukrytym niepokojem temu, co miało zajść.

„Akcją" kierował Dillinger.

Autem, jak widać wracają po jakiejś uroczystości, goście. Szofer, widząc, że wpoprzek szosy stoją jacyś ludzie i dają znak ręką, by auto zatrzymać, jest pewien, że wydarzyła się tu jakaś katastrofa, albo że droga jest zatamowana i dlatego nie wolno jechać dalej. W najlepszej więc wierze zatrzymuje auto.

Z błyskawiczną szybkością auto otaczają gangsterzy, mając w każdej ręce załadowany rewolwer.

— Wysiadać! — krzyczy Dillinger. — Kto postawi najmniejszy opór, ten będzie natychmiast zabity.

Goście weselni zbledli śmiertelnie. Obie niewiasty, jakie tam były, zaczęły spazmować.

— Tylko bez krzyku! — uspokaja kobiety Dillinger. — Nic wam złego nie uczynimy, nie zabierzemy biżuterji pań, ani pieniędzy panów. Potrzebne nam tylko auto...

— Moi panowie — odzywa się jeden z pasażerów, starszy pan w cylindrze. — Nie zapominajcie, że wśród nas są dwie kobiety... Do Pittsburga stąd czterdzieści kilometrów... Zlitujcie się bodaj nad kobietami...

— Wysiadać, bo w przeciwnym wypadku wyprawimy wam zaraz drugie wesele! — krzyczy Dillinger. — Potrzebne nam teraz auto, i — basta! A jeśli zostawicie nam łaskawie adres garażu, odeślemy wam je zpowrotem.

— Ale... — usiłuje jeszcze ktoś z pasażerów powiedzieć kilka słów.

— Za takie „ale" posyłamy do nieba — śmieje się Dillinger i zaczyna przemocą wyciągać pasażera.

— Bądźcie panowie zadowoleni, że nie ruszamy waszych portfeli i złotych zegarków... — oświadcza Dillinger. — Macie do czynienia z gentlemanami...



...Z błyskawiczną szybkością auto otaczają gangsterzy, mając w każdej ręce rewolwer, gotowy do strzału...

— Coprawda, ten oto złoty zegarek przydałby mi się... — wyciągnął „Chińczyk" z kieszenie jednego z pasażerów złoty zegarek z monogramem. Ale gdy spostrzegł groźne spojrzenie Dillingera, zrozumiał, że ten zegarek może go zbyt drogo kosztować, włożył go więc zpowrotem do kieszeni pasażera.

Ostatnia wysiada z auta jakaś leciwa pani, obwieszona brylantami. Ta dama płacze bezustanku i załamuje ręce.

— Moi panowie, ofiaruję panom tysiąc dolarów, byle dajcie nam spokój, pozwólcie nam jechać dalej — proponuje jeden pasażer.

— Franklin, czyś ty oszalał? — woła ta leciwa dama — tysiąc dolarów?

— Nie zawieramy teraz żadnych tranzakcyj— odpowiada Dillinger. — Tysiąc dolarów nie mają dla nas najmniejszego znaczenia. No, bractwo, wsiadać do auta — rozkazuje gangsterom.

Gangsterzy szybko wskakują do eleganckiego auta. Jack wprawia w ruch motor, auto rusza z miejsca i zbliża się powoli do lasu, gdzie scenie tej przygląda się miss Nora.

Zasłania paltem Dillingera swą twarz i wsiada do auta. Przerażeni pasażerowie przyglądają się z wybałuszonemi oczyma tej tajemniczej postaci, która wyszła z lasu i wsiadła do auta .

— Dziękuję państwu, bardzo dziękuję — wymachuje Dillinger kapeluszem przed pasażerami, którzy stoją zmieszani, zrozpaczeni i pełni gniewu, patrząc na własne auto, które znika im z oczu.

— Co teraz poczniemy — załamuje starsza pani ręce — jak dobrniemy do domu?...

— A jednak oni są gentlemanami — zauważył jeden z pasażerów — cobyśmy bowiem zrobili, gdyby nam zabrali nasze złote zegarki, brylanty i pugilarsy z dolarami...

— Też mi gentelmani — westchnęła gorzko starsza pani — zrabowali nam auto wartości siedmiu tysięcy dolarów. A mister Donley utrzymuje do tego, że oni są gentelmanami... Niech mnie Bóg strzeże przed takimi gentlemanami...

— Jakaś niesamowita historja — dziwił się starszy pan w cylindrze.

Cztery godziny czekali weselni goście, zanim nadjechało nowe auto. Nieszczęśliwi pasażerowie ustawili się wpoprzek szosy, naśladując gangsterów i zatrzymali auto. Było to auto ciężarowe, które wracało po wyładowaniu towaru.

Szofer zgodził się, oczywiście za opłatą, odwieźć ich do Pittsburga.

Po drodze napotkali uszkodzone auto, trupy i rannych policjantów. Zrozumieli teraz, dlaczego gangsterzy zlekceważyli tysiąc dolarów.

* * *

Przed restauracją „Ojca Piotra" zatrzymała się zwykła taksówka, z której wysiedli Dillinger, „Chińczyk", Mellon i jakiś niezwykle elegancki pan o krótko, z angielska przystrzyżonych wąsach, starannie wygolonej twarzy i okularach, w złotej oprawie.

Szybkiemi krokami weszli do restauracji, skierowali się do bocznych gabinetów i kazali kelnerowi zawezwać „Ojca Piotra"..

Ojciec Piotr wkrótce nadszedł, powłócząc nogami. Chytrem spojrzeniem zmierzył nowego gościa. Cóż to za nowa rybka? — pomyślał. Dillinger przedstawił eleganta:

— Przybył do nas gość z Włoch... Mam zaszczyt przedstawić: to jest segnor Trampini, a to nasz świetny "Ojciec Piotr", przyjaciel i opiekun...

„Ojciec Piotr" uśmiechnął się, mile połechtany komplementami Dillingera. Gość natomiast mruknął coś pod nosem, ukłonił się i nadal milczał.

— Słuchaj, „Ojcze Piotrze" — powiedział Dillinger — musisz nam dziś otworzyć gabinet Al Capone. Nasz gość jest nielegalny, rozumiesz? Musimy odbyć bardzo poważną naradę... Podaj kilka butli szampana i jakieś smakołyki firmowe...

— All right, do usług — ukłonił się „Ojciec Piotr" i szybko podreptał w stronę swej sypialni, by nacisnąć odpowiedni guzik i otworzyć gabinet Al Capone.

Podeszli do tajemniczych drzwi. Ściana rozsunęła się, weszli do gabinetu Al Capone i siedli przy stole. Za chwilę przybył „Ojciec Piotr", wnosząc kilka butli szampana, ostrygi, czarny kawior i różne przysmaki.

„Ojciec Piotr" własnoręcznie nakrył do stołu. Tak znakomitym gościom zwykł sam usługiwać. Prócz tego nie pozwalał nikomu wchodzić do „świątyni" Al Capone.

— Hej, bractwo — odezwał się z tajemniczą miną — spać po nocach nie mogę, uspokoić się nie mogę. Byłem już u doktora, proszki mi jakieś tam zapisał...

— Co się stało?... Wy, chłopcy prędko zapominacie. Kurzą macie pamięć... A ja o niej zapomnieć nie mogę. Wciąż mam przed oczyma miss Norę... Drugiej takiej nie będzie, nie... taka szkoda, taka szkoda... Dziwi mnie bardzo, że nie uczyniliście wszystkiego, by ją jednak uratować... Powiadam wam, stary jestem, ale znam się na rzeczy: innej miss Nory nie znajdziecie... To nie kobieta, a djabeł...

— Zostaw już nas w spokoju z trupami... Kto umarł, nie żyje, i koniec — powiada „Chińczyk" —o trupach nie warto mówić... No, a jak przypuszczasz, gdzie jest teraz Eding?

— Al Eding? — powiada "Ojciec Piotr" — któż może wiedzieć? Mógł sobie biedaczysko życie odebrać, bo on to naszą miss naprawdę kochał. Poszedłby do piekła, by ją uratować. Jak się to nieszczęście wydarzyło, to na oczach gasł...

Twarz segnora Trampini pokryła się rumieńcem, a „Ojciec Piotr" mówił dalej:

— A skąd się to nieszczęście wzięło? Wszystko dlatego, żeście sobie uroczystość po swojemu, u siebie zrobili, zamiast przyjść tu do mnie. Ugościłym was wcale niegorzej a czulibyście się bezpieczniej...

— Cha, cha, cha — parsknęli wszyscy śmiechem — a więc każde nieszczęście ma swe źródła w tem, że się ojcu nie dało zarobić?

— No, ojcze, bardzo przepraszamy — odezwał się Dill — ale mamy mało czasu, a coś bardzo pilnego do załatwienia. Potem sobie pogawędzimy...

— Przepraszam... przepraszam... cóż mam uczynić, nie mogę zapomnieć miss Nory. Przedewszystkiem była to piękna kobieta... — mrugnął ojciec Piotr — czy panowie każą podać jeszcze szampana?

— Nie — krótko zakończył rozmowę Dillinger.

Gdy ojciec Piotr wyszedł ze „świątyni Al Capone" — roześmieli się czterej gangsterzy głośno, a najgłośniej śmiał się elegancki pan o krótko strzyżonych wąsach...

Dalszy ciąg jutro.

Wesoły kącik

Pokręcona kamienica

Na ławeczce w bramie siedzi dozorczyni Wojciechowa ze swą kumą Janową. Obserwują wchodzących i wychodzących z bramy lokatorów.

— Eh! — wzdycha dozorczyni. — Dziwne u nas lokatorzy mieszkają. Cała kamienica jakoś pokręcona. Naprzykład, widziała pani tego faceta w meloniku, co z bramy wyszedł?... To jest Pitraszek, lokator z pierwszego piętra. Powiadają o nim, że malarz artysta, ale ja pani powiadam, że to jest świnia. Same gołe kobiety maluje.

— I dla kogo on toto maluje?

— Dla takich samych świń, jak on. Wolą malowankę, od żywego ciała, bo malowanka im w mordę nie da, jak będą podglądać...

Pani Wojciechowa urywa, gdyż przez bramę przechodzi elegancka niewiasta.

— Widzi pani! — trąca kumę. — Ta znów to jest pierwsza żona tego malarza z pierwszego piętra.

— Rozeszli się? O co?

— O te gołe kobiety im poszło, które on maluje. Bo, uważa pani, jak się bez całki dzień na te swoje naguski napatrzył, to potem do żony nie miał chęci.

Znów przez bramę przechodzi jakiś jegomość.

— A to jest — wyjaśnia szeptem dozorczyni — pierwszy mąż tej kobity, co tu teraz przeszła. Na drugiem piętrze mieszka.

— To ona już dwóch mężów miała?

— Trzech, moja pani. Najpierw żeniata była z tym z drugiego piętra, potem wyszła za tego z pierwszego piętra i niedawno się rozeszła z lokatorem z trzeciego piętra...

Do bramy wchodzi wysoka, tęga niewiasta.

— A ta — wskazuje kumie pani Wojciechowa — to jest druga żona tego z trzeciego piętra, która się rozszedł z pierwszą żoną tego z drugiego piętra... A ta ruda, którą stąd w oknie widać, to jest znów pierwsza żona naszego gospodarza, która teraz znów żyje z tym z drugiego piętra. A znów na czwartem piętrze mieszka druga żona tego z drugiego piętra, która kombinowała z tym z trzeciego i...

— O jej! — łapie się za głowę kuma. — Przestań pani, bo kręćka można dostać. I o co oni się tak wszyscy rozchodzą?

— Djabli ich wiedzą! Cała kamienica taka. Wszyscy się żrą i kłócą. Żony lokatorów za gospodarza chcą wyjść, żeby potem swoich byłych mężów eksmitować. A znów dwie pierwsze żony gospodarza z lokatorami się pobrały i na złość staremu nie chcą komornego płacić. Wszystko też się tak pokręciło, że już sama dokładnie nie wiem kto jest czyją żoną, a kto czyjem mężem.

— Zwarjowana kamienica!

— Strasznie, moja pani. Ja myślę, że to przez tę wilgoć, która jest w kamienicy. Z tej wilgoci, uważa pani, wszystko się rozłazi i nic się kupy nie chce trzymać.

Napoleon Sądek.

Włoska demonstracja w Genewie

przeciw dopuszczeniu Abisynji do stołu obrad

GENEWA (PAT). Wczoraj o godz. 17-ej rozpoczęło się poufne posiedzenie Rady Ligi Narodów, które zagaił przewodniczący min. Eden, zwracając się do obecnych z prośbą o wypowiedzenie się w sprawie porządku obrad.

Po skreśleniu z porządku obrad sprawy osiedlenia asyryjczyków oraz sprawy skargi rządu Iraku i wpisaniu projektu konwencji w sprawie stosowania transmisyj radjowych dla celów pokojowych, **zabrał głos delegat Włoch, Aloisi, oświadczając, że pragnie złożyć oświadczenie w sprawie wpisania na porządek obrad sporu między Włochami a Abisynją.**

Przewodniczący min. Eden wzywa delegata abisyńskiego, aby zasiadł przy stole Rady.

Aloisi oświadcza, że **delegacja włoska nie może zgodzić się na obecność przy stole Rady delegata abisyńskiego. W Abisynji nie istnieje obecnie żadna organizacja, a jedyną suwerennością istniejącą w tym kraju jest suwerenność Włoch. Wszelka dyskusja w sprawie sporu włosko-abisyńskiego byłaby zatem bezcelowa i przedstawiciel Włoch nie mógłby w niej uczestniczyć.** Aloisi po tych słowach opuścił swe miejsce i wyszedł z sali obrad.

Następnie zabrał głos delegat Abisynji, Volde Mariam, który oświadczył, że **Abisynja będąc członkiem Ligi Narodów nie jest napastnikiem, ale ofiarą napaści, Abisynja nie pogwałciła żadnego prawa międzynarodowego i pozostaje związana z Ligą Narodów.**

Przewodniczący Rady min. Eden stwierdza, że chodzi jedynie o ustalenie porządku dziennego. Rada Ligi Narodów ma się wypowiedzieć, czy punkt 18 porządku obrad, obejmujący spór włosko-abisyński ma pozostać. Min. Eden oświadcza, że **jego zdaniem sprawa powinna pozostać na porządku dziennym.**

Podobne oświadczenia składają również min. Munch (Danja) i ambasador Madariaga (Hiszpanja). Wobec braku sprzeciwu innych członków Rady, przewodniczący stwierdza, że **Rada Ligi postanowiła utrzymać sprawę sporu włosko-abisyńskiego na porządku obrad.**

Następnie odbyło się posiedzenie publiczne Rady, na którem przyjęto raporty, dotyczące prac komitetu znawców w sprawie pomocy dla ubogich cudzoziemców, prac komitetu higjeny oraz raport w sprawie wyborów członków stałego trybunału w Hadze. Sprawozdawcą w tej ostatniej sprawie był Aloisi, który był znów obecny na posiedzeniu Rady Ligi.

Następne posiedzenie Rady odbędzie się dziś po południu.

100 szkół ku czci Marszałka

stanie na Ziemi Wileńskiej w ciągu roku

Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem pana premjera Kościałkowskiego posiedzenie Rady Ministrów. Pragnąc uczcić w pierwszą rocznicę zgonu pamięć Wielkiego Marszałka Polski, Rada Ministrów powzięła następującą uchwałę:

„Rada Ministrów, mając na uwadze podstawy rozwoju tej ziemi, która była zawsze najbliższa sercu Józefa Piłsudskiego, postanawia, udzielając pomocy ludności Ziemi Wileńskiej, zrealizować budowę w ciągu roku 1936/37 stu nowych szkół powszechnych imienia Pierwszego Marszałka Polski. Niezbędne środki pomocy w budulcu i w kwotach pieniężnych zostaną postawione do dyspozycji w ciągu najbliższe go miesiąca.

Ponadto, **w imię najwyższego dobra Rzeczypospolitej i zgodnie z dalekosiężną myślą Marszałka Piłsudskiego, Rada Ministrów postanawia wzmóc czynną politykę rozwoju kulturalnego i gospodarczego Ziem Wschodnich".**

KONGRES ŻON DYREKTORÓW SOWIECKICH

W obecności Stalina, Mołotowa, Kalinina, Kaganowicza, Woroszyłowa i innych otwarty został na Kremlu wszechzwiązkowy kongres żon dyrektorów przedsiębiorstw, inżynierów i techników ciężkiego przemysłu. Kobiety te biorą bardzo żywy udział w pracy na rzecz podniesienia życia kulturalnego i materjalnego robotników i ich rodzin. Jak podaje agencja Tass, w kongresie uczestniczy 3.000 delegatów.

Ze wspomnień o Marszałku

Gdy Marszałek był w Genewie

Było to w grudniu 1927 roku. Studjowałem wówczas wraz z dwunastoma kolegami Polakami na „Handelshochschule St. Gallen" w Szwajcarji.

Sytuacja polityczna na forum międzynarodowem wyglądała niezbyt wyraźnie, ze względu na trwający wówczas zatarg polsko-litewski. Prasa rozpisywała się bardzo szeroko na temat możliwości nowej wojny. Interwencje w Lidze Narodów, jak zwykle, nie odnosiły pożądanych rezultatów — w sumie wyrastała przed nami obawa opuszczenia Szwajcarji i ewentualnego powrotu do kraju.

W dniu 7 grudnia sytuacja uległa nagłemu odprężeniu, gdy dzienniki na pierwszych swych stronach doniosły, że do Genewy udaje się sam Marszałek Piłsudski, celem ostatecznego zlikwidowania zatargu.

Odetchnęliśmy wówczas z ulgą. Wiedzieliśmy, że Marszałek załatwi sprawę radykalnie i przechyli szalę na jedną, lub na drugą stronę.

Już następne dni potwierdziły nasze nadzieje. Znów na pierwszych kolumnach podały dzienniki światowe rezultaty interwencji Marszałka Piłsudskiego. Pamięta je każdy Polak.

Marszałek Piłsudski nie mówił wówczas wiele. Szanował swój czas nadewszystko.

Znalazłszy się przed przedstawicielami wszystkich państw, reprezentowanych w Lidze Narodów, zapytał wówczas litewskiego ministra Spraw Zagranicznych Litwy, Waldemarasa krótko i węzłowato:

— **Pokój, czy wojna?**

Przeciwnik nie spodziewał się takiego obrotu sprawy.

— **Pokój!** — odpowiedział.

Tego samego dnia jeszcze otrzymaliśmy z Konsulatu Rzeczypospolitej Polskiej w Zurychu wezwanie do przybycia do Zurychu celem powitania powracającego z Genewy Marszałka Piłsudskiego.

Przedziwny urok krył się w obietnicy spotkania Wielkiego Marszałka na obcej ziemi, przedziwny urok krył się w ceremonji goszczenia, samemu z gościny korzystając. Marszałek Piłsudski tak sobą zawsze Polskę symbolizował, że zdawało nam się, że to nie On tylko, ale właśnie Polska cała do nas w gościnę przyjechała.

Był dzień 11 grudnia 1927 roku. W obszernym, oszklonym hallu dworca kolejowego w Zurychu zbierały się grupki Polaków, przybyłych z przeróżnych zakątków Szwajcarji. W miarę zbliżania się godziny pierwszej napływać poczęły coraz liczniejsze grupy Szwajcarów, którzy na wieść o przejeździe Marszałka chcieli przynajmniej raz ujrzeć na własne czy „den grossen Marschal Polens". Puszczano ich w miarę możności, nie czyniąc żadnych utrudnień.

Na miejsce, gdzie miała się zatrzymać salonka Marszałka, ustawiła się kolonja polska w Szwajcarji. Na czele zebranych stał Konsul R. P. w Zurychu p. Czaplicki z małżonką i urzędnicy konsulatu.

O godzinie 1 po południu ukazał się na peronie polski kolejarz, towarzyszący Marszałkowi w podróży, a wślad za nim wyszedł z wagonu salonowego por. Zachorski.

— Pan Marszałek w tej chwili opuści salonkę — zameldował p. konsulowi Czaplickiemu.

W jednomyślnym odruchu odsłoniły się wszystkie głowy, a w tej samej chwili w drzwiach salonki ukazała się dobrotliwie uśmiechnięta postać Marszałka, który opuścił wagon w towarzystwie ppłk. Becka. Ubrany był po cywilnemu. W ciemny marengowy płaszcz jesienny, w jasny szal owinięty dokoła szyi i wyrzucony fantazyjnie na jesionkę, i w jasny miękki kapelusz. Byliśmy nielicznymi z pośród tych, którzy widzieli Marszałka w tym niecodziennym stroju. Twarde, marsowe oblicze, jakie spoglądało zwykle z pod szlif Marszałkowskiego munduru, ustąpiło miejsca łagodnej dobroci.

Marszałek nie lubił wszelkich historyj oficjalnych. Tem zapewne tłumaczy się również fakt, że dziwnie niecierpliwie czekał na zakończenie przemówienia powitalnego, wygłoszonego przez Konsula Czaplickiego. Przeczekał wreszcie, aż padnie okrzyk, „niech żyje" Marszałek Piłsudski", przeczekał aż z piersi naszych wyrwie się trzykrotny okrzyk „niech żyje" i teraz dopiero ożywił się na dobre.

— **W miłym kraju żyjecie** — przemówił do nas, podając nam twardo rękę. — **Byłem w tym kraju długi czas. Tu kulišmy to wszystko, czego w Polsce ukuć się nie dało. Cieszę się, że widzę was w innych warunkach, niż my tu siedzieliśmy.**

Mówiąc tak zbliżył się wreszcie Marszałek do jednego z naszych kolegów. Był to wesoły moment. Kolega zaskoczony mianowicie tem, że sam Marszałek wita się z nim, skłonił się głęboko i przedstawił się.

— Postawka, jestem Panie Marszałku!

— A ja Piłsudski — odparł Marszałek, — bardzo mi przyjemnie poznać pana!

Huragan szczerego śmiechu towarzyszył serdeczności powitania.

Marszałek był w wyjątkowo dobrym humorze. Wytłumaczywszy się obawą o zdrowie, wszedł zpowrotem do salonki i rozmawiał z nami przez okno.

— **Ten pan Waldemaras to bardzo porządny człowiek** — mówił uśmiechając się wesoło — **tylko świat nie chciał się na nim poznać. Gadali na niego, malowali go jako walecznego człowieka, a on przecież poza pokojem nie chciał nic więcej. Do ludzi trzeba tylko serdecznie podchodzić.**

Ale ja wiedziałem, że to wszystko tak szczęśliwie się skończy! Wiedziałem jak tylko przyjechałem do Genewy. Zamieszkałem mianowicie w hotelu pod numerem 12-a. Zdziwiło mnie to wielce. Kazałem sobie przywołać właściciela i zapytałem o przyczynę. Tłumaczył, że goście są nagół przesądni i unikają cyfry 13. Niema! — oświadczyłem mu wtedy. Wszystko tu musi być prawidłowo! Po dwunastu zawsze trzynaście i trzynaście dawać mi proszę na drzwi! Lubię tę cyfrę! Ta trzynastka przekonała mnie o wygranej.

Mijały minuty, kwadranse, a Marszałek ciągle opowiadał wesoło, żartobliwie, beztrosko. Gwizdek pociągu przerwał jednak te miłe chwile. Trzeba było pożegnać Wodza. Pożegnaliśmy Go więc pieśnią Jego żołnierzy, pieśnią, która towarzyszyła w krwawych bojach: „My pierwsza Brygada".

Bronisław Jezierski.

Kobieta hersztem przemytników

Zyskała miano „djablicy z Singapore"

Gdy na wodach Singapore rozlegną się syreny motorówek strażników celnych, lub kilka kul przeleci ze świstem nad łodziami przemytników, ci ostatni wiedzą, że wpadli i że pójdą do więzienia. Tylko 6 łodzi Mally Banderloon zawsze unika karzącej ręki sprawiedliwości. Gdy urzędnicy celni wstępują na pokład stateczków, Mally Banderloon, by w transporcie melonów szukać narkotyków, zawsze wpadnie im do r ki melon, który tylko jest melonem. Wśród stosu melonów znajdują się i takie, w których wnętrzu przechowuje się narkotyki, lecz te, załoga potrafi sprytnie ukryć. Załoga tych statków składa się wyłącznie z tubylców. Są oni specjalnie wyszkoleni i biała kobieta może na nich całkowicie polegać.

Wpobliżu Singapore, na niewielkim pagórku, wznosi się biały domek, skąd roztacza się wspaniały widok na brzeg morski. W tym domku zawiera się tranzakcje, które dotyczą nietylko przemytu narkotyków. Tutaj nielegalnie wyłowione perły zmieniają swych właścicieli. Tutaj postanawia się, gdzie ma być wysłany, nowy, nadeszły z Ameryki lub Europy transport białych kobiet. Nawet tu rozpatruje się plany wojskowe. Wszystko więc, począwszy od szpiegostwa, a skończywszy na handlu żywym towarem, służy do wzbogacenia, niemłodej choć jeszcze uroczej, Mally Banderloon.

Rozumie się, że do władz dochodzą słuchy o tem, co się dzieje w białym domu. Lecz policja nie mogła dotychczas ująć właścicielki willi, ponieważ nie miała przeciw niej żadnych konkretnych dowodów. Gdy czasem wpłynęło już do władz godne zaufania doniesienie, wówczas podczas dokonywanej w białym domu rewizji, nie znajdowano nic kompromitującego Mally Banderloon.

Mally Banderloon pracuje bowiem według raz wytkniętej, a skutecznej zasady. Jednocześnie angażuje się w 2 przedsięwzięciach. Jedno z nich służy tylko do zmylenia czujności władz, podczas, gdy drugie jest w rzeczywistości przeprowadzane.

Tak naprzykład, pewnej nocy policja w Penang zauważyła na morzu szczególne znaki świetlne. Podczas, gdy cała uwaga władz skierowała się na te światła, tuż pod nosem policji przejechał statek z transportem opjum. Co 8 dni Mally Banderloon zmieniała fortel. Nigdy nie brakło jej nowych pomysłów, a władze zawsze padały ofiarą jej tricków.

Na jej łodziach pracowali jak już o tem wspomnieliśmy, wyłącznie Malaje. Lecz w miastach portowych pracowało dla „kobiety djabła z Singapore" kilkunastu białych. Mally Banderloon potrafiła ich omotać. Stali się od niej zależni wskutek nałogowego zażywania narkotyków, wskutek długów i wszelkiego rodzaju nieczystych machinacyj. Przy tem ta niebezpieczna kobieta w takich wypadkach nie skąpiła pieniędzy — lecz każdy banknot, który komuś wręczała, był oczkiem sieci, która się coraz bardziej zacieśniała wokół jej ofiary.

Malaje uważali Mally Banderloon za kobietę, obdarzoną jakąś nadprzyrodzoną mocą. Wyczuwała bowiem w jakiś niezwykły instynktowny sposób grożące jej niebezpieczeństwo, jak i rozpoznawała zdrajców, którzy chcieli się wkraść między jej ludzi i detektywów a którymi policja chciała ją otoczyć.

Mally Banderloon zmarła w niezwykle dramatycznych okolicznościach. Pewnej nocy udała się motorówką wraz z kilkoma ze swych Malajów do oddalonego od brzegu statku, by przeładować stamtąd transport narkotyków. Wyśledziła ją łódź policyjna. Motorówka „kobiety djabła z Singapore" popędziła pełnym gazem naprzód, zręcznie przewijając się wśród skał. Nagle łódź całym pędem najechała na podwodną skałę i została rozcięta w pół. Katastrofa nastąpiła w miejscu, rojącem się od rekinów.

Gdy reflektory policyjne oświetliły miejsce wypadku, zauważono jak kilku ludzi rozpaczliwie walczy z żarłocznemi bestjami morskiemi, które wkońcu ich wciągnęły w morską toń.

Jaka będzie przyszłość?

Co o tem mówi słynny wynalazca, Marconi

Słynny wynalazca włoski, Marconi, wydał niedawno bankiet na swym jachcie „Electra" i opowiadał zebranym, jak sobie wyobraża najbliższą przyszłość ludzkości. Przedewszystkiem zbijał pogłoski, jakoby zajmuje się uzyskaniem porozumienia się z Marsem.

— Jest jeszcze tyle do zrobienia na ziemi, oświadczył, nie mam zamiaru poświęcać czasu innym planetom.

Główną uwagę poświęcam zagadnieniu przesyłania energji zapomocą telegrafu bez drutu. Tak, jak obecnie, wysyłamy w przestworza dźwięki, w przyszłości będziemy wysyłali siłę. Przed 40 laty wyśmiano mnie, gdy oświadczyłem, że kiedyś będzie się można obejść bez kabli transoceanicznych i że będziemy się porozumiewali z ludźmi, mieszkającymi po drugiej stronie oceanu, zapomocą telegrafu bez drutu. Wynalazłem iskrowy telegraf i wykazałem, że nie rzucam słów na wiatr.

Obecnie wierzę, że za kilka lat samochody, pociągi, statki i samoloty będą brały energję wprost z powietrza, dzięki odbiorczym aparatom, które będą chwytały fale siły. Wszystkie przewody elektryczne pójdą do lamusa. Zaoszczędzi się wówczas olbrzymie ilości materjału i siły roboczej.

Źródła energji? Na pewno uda się wkrótce uczonym oddać na nasze usługi przypływy i odpływy morza. Również i rozwiązanie sprawy największego źródła energji, siły promieni słonecznych, nie da na siebie długo czekać.

Rola elektryczności zajmie w naszem życiu coraz większą rolę. Już widzę ten dzień, w którym mikro promienie będą przenikać ludzki organizm i zastąpią skalpel chirurga. Każdy człowiek będzie nietylko posiadał radjoodbiornik, lecz i aparat nadawczy, który mu umożliwi nawiązanie bezpośredniego kontaktu ze wszystkimi ludźmi, zamieszkującymi kulę ziemską. Wówczas przyjmie się jakiś międzynarodowy język i nastąpi okres pokoju...

Sen za 50 tysięcy złotych!

Cierpienia bogacza, który nie mógł spać

We wszystkich indyjskich i angielskich gazetach, wychodzących w Indjach, ukazało się pewnego dnia następujące ogłoszenie:

„Temu, kto poleci mi sposób, dzięki któremu będę mógł zasnąć, ofiaruję 2000 funtów. Gdy poda mi sposób, który będzie wywierał skutek na dłuższy okres czasu, uczynię go bogatym i szczęśliwym. Rai Bahadur Bajoria Lucknow".

Pewien dziennikarz angielski przebywający w Indjach, nie chciał wierzyć w prawdziwość ogłoszenia i udał się do Lucknow, by na miejscu sprawdzić tę wiadomość.

W pałacu bogacza, który cierpiał na bezsenność przyjął go kamerdyner Bajori. Służący opowiedział mu, dlaczego umieszczono powyższe ogłoszenie w gazetach. Rai Bahadur Bajoria, który jest posiadaczem ziemskim, wielkim kupcem i poważną osobistością w kołach indyjskich, pewnego razu zachorował na grypę. Szybko wrócił do zdrowia, choroba jednak pozostawiła po sobie ślady — prześladowała go bezsenność. Próbował różnych środków, lecz nic nie pomogło. Nie mógł zmrużyć oka, podczas nocy. Chwycił się więc ostatniego środka. Umieścił ogłoszenie w gazecie, w nadziei, że ktoś kto równie cierpi na bezsenność, przyśle mu jakiś zbawczy środek.

— Pokonać bezsenność można przecież w bardzo łatwy sposób — oświadczył dziennikarz, gdy kamerdyner skończył swą opowieść. — Niech Bahadur wypije przed udaniem się na spoczynek szklankę whisky z sodą, lub zażyje pastylkę adyliny, aspiryny, lub niech zrobi sobie zastrzyk.

— To nie może być wzięte pod uwagę — odparł służący — ponieważ Rai Bahadur Bajoria jest wierzącym Hindusem i przestrzega przepisów religijnych. Nie wolno mu pić alkoholu, ani zażywać pewnych pokarmów. Nie wolno mu nawet zażywać europejskich lekarstw. Nie wolno mu też robić zastrzyków, ponieważ przepisy religijne zakazują, by obce ciało dostało się do krwi, a pan mój nigdy się nie zgodzi, by jego organizm został zanieczyszczony. Rai Bahadur Bajoria oświadczył lekarzom europejskim, że woli umrzeć, niż wykroczyć przeciwko przepisom kasty.

Następnie kamerdyner opowiedział dziennikarzowi, że ogłoszenie w gazecie odbiło się głośnem echem w całym świecie. W ciągu krótkiego czasu ponad 15.000 listów napłynęło z Chin, z Haiti, Kanady, Ameryki Północnej, Anglji, Niemiec, Rosji, Portugalji, Hiszpanji, Grecji, Egiptu i Szwecji.

Kamerdyner zaprowadził dziennikarza do sali, gdzie znajdowała się nadeszła korespondencja. Stosy listów leżały porozrzucane na stołach, krzesłach i skrzyniach. Codziennie poczta przynosi setki nowych bezwartościowych rad.

Apel poległych w Wilnie

Urna z sercem Syna przy trumnie Matki

Onegdaj o godz. 20-ej przeszły ulicami Wilna przy dźwiękach żałobnych werbli capstrzyki orkiestr wojskowych z pochodniami. Orkiestry te podążyły na pl. Łukiski, gdzie tymczasem zebrały się i ustawiły w czworobok przybyłe specjalnie do Wilna poczty sztandarowe i chorągwiane wszystkich oddziałów Wojsk Polskich, poczty sztandarowe organizacyj b. wojskowych w historycznych mundurach, K. P. W., Przysposobienia Wojskowego, harcerzy oraz delegacje poszczególnych stowarzyszeń.

Na placu zapłonęły dwa olbrzymie stosy i rozpoczął się apel zgromadzonych oddziałów wojskowych, w czasie którego pułk. Kowalski odczytywał kolejno grupami nazwiska traconych na tym placu męczenników za wolność powstańców z r. 1863 oraz żołnierzy, poległych w latach 1919 i 1920 przy zdobywaniu i obronie Wilna.

W przylegającym do placu kościele św. Jakóba, rzęsiście oświetlonym reflektorami, poczęły bić dzwony, a słowom oficera: „Poległ na polu chwały" towarzyszył głuchy warkot bębnów. Wojsko sprezentowało broń, a uczestnicy tej żałobnej uroczystości oraz nieliczone rzesze ludności, zalegające zarówno plac, jak i przylegające doń ulice, trwały dłuższą chwilę w milczeniu.

Dowódca apelu pułk. Kowalski odczytuje na zakończenie jeszcze jedno nazwisko: Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski. Oficer raportujący odpowiada: „Umarł ciałem, lecz żyje w sercach naszych i żyć będzie wiecznie!"

Słowa te, powtórzone przez potężne megafony, ustawione na placu i przylegających ulicach, wywarły olbrzymie wrażenie. Wśród tłumu zaległa śmiertelna cisza. Wojsko sprezentowało broń. Powagę chwili podkreślało długie bicie werbli. Jednocześnie z oddali rozległ się huk 21 wystrzałów armatnich, a na niebo padł snop świateł 6 potężnych reflektorów. Snop ten zamknął się w jednym punkcie nad kościołem św. Teresy, tworząc nad nim jakby olbrzymi baldachim.

W chwili, gdy na pl. Łukiskim ukończono apel poległych i rozległy się salwy armatnie, członkowie najbliższej rodziny Marszałka oraz Jego byli adjutanci, płk. Busler i mjr. Lepecki, podjęli na barki trumnę ze zwłokami matki Marszałka i przenieśli ją do nawy głównej kościoła św. Teresy, gdzie ustawiono ją na katafalku.

Pani Aleksandra Piłsudska wraz z córkami weszła na podniesienie przed niszą, w której spoczywało serce Marszałka. Dłuższy moment trwało odmurowanie niszy.

Urnę z sercem Marszałka wyjęła p. Aleksandra Piłsudska i wręczyła ją starszej córce, Wandzie, która w asyście najbliższych adjutantów Marszałka przeniosła urnę, ustawiając ją u stóp trumny Matki Marszałka na specjalnem wzniesieniu, otoczonem żywemi kwiatami. Obok katafalku stanęła warta honorowa, złożona z oficerów i żołnierzy 1 p. p. Leg.

Tragiczna śmierć młodego aktora

Wczorajszej nocy w rekwizytorni teatru Ziemi Pomorskiej w Toruniu wydarzył się nieszczęśliwy wypadek. Po skończonem przedstawieniu jeden z najmłodszych artystów teatru, 20-letni Sergjusz Niłus, występujący pod pseudonimem Jerzy Allan, manipulując rewolwerem, spowodował wystrzał. Kula trafiła go w pierś. Śmierć nastąpiła natychmiast.

Zmarły był ogólnie lubiany przez dyrekcję i kolegów i zawarł kontrakt z teatrem Ziemi Pomorskiej na przyszły sezon.

Kraków w pierwszą rocznicę zgonu Marszałka Józefa Piłsudskiego

Mieszkańcy Krakowa święcili wczoraj niezwykle podniośle pierwszą rocznicę zgonu Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Uroczystości krakowskie były manifestacją wyrażającą głębokie uczucia miłości Ojczyzny, jakie zawsze ożywiały serca i i dusze mieszkańców prastarej stolicy Polski.

Miasto zostało przybrane flagami narodowemi, przewiązanemi krepą żałobną.

Rano na Błonia krakowskie poczęły podążać oddziały wojskowe, delegacje władz państwowych i samorządowych, przedstawicielstwa wyższych uczelni i instytucyj naukowych, a ponadto liczne związki i stowarzyszenia ze sztandarami i orkiestrami. Udała się też na Błonia młodzież szkół powszechnych, średnich i wyższych uczelni.

Na Błoniach otoczony masztami, na których zawieszono flagi narodowe, przepasane czernią, stanął ołtarz polowy. Przed tym ołtarzem o godz. 10-tej odprawił Mszę św. żałobną dziekan polowy W. P. ks. Zapała w asyscie ks. dra Kruszyńskiego i ks. Mac-Marskiego.

Przed ołtarzem honorowe miejsca zajęli: przedstawiciel P. Prezydenta R. P. wicepremjer inż. Kwiatkowski z podsekretarzem stanu prezydjum rady ministrów drem Grzybowskim, wicem. skarbu Grodyńskim i dyrektorem departamentu Rakowskim, a dalej reprezentant gen. inspektora sił zbrojnych wicemin. spraw wojsk. gen. Sławoj-Składkowski. Poza nimi zajęli miejsca przedstawiciele władz państwowych i samorządowych z wojewodą płk. Gnoińskim na czele.

Obok ołtarza ustawiły się poczty sztandarowe wszystkich oddziałów wojskowych stacjonowanych na terenie D.O.K.V. Po drugiej stronie ołtarza stanęła rada m. Krakowa wraz z prezydjum miasta.

Przystanęły także po bokach ołtarza korpus oficerski i podoficerski, Związek Legjonistów, Federacja Z. O. O., P. O. W., Bractwo Kurkowe, Kongregacja Kupiecka, przedstawiciele rzemiosła itd.

Przed rozpoczęciem mszy św. gen. Zając, p. o. dowódcy O.K. V, odebrał raport oddziałów ustawionych w masie przed ołtarzem na Błoniach. Po odebraniu tego raportu gen. Zając złożył raport wicepremjerowi Kwiatkowskiemu, jako reprezentantowi P. Prezydenta Rzplitej.

Podczas Mszy św. pieśni żałobne wykonał chór „Echa".

Po nabożeństwie rozwinął się imponujący pochód kierujący się Aleją 3 Maja, ul. Józefa Piłsudskiego na Wawel.

Na czele pochodu szła młodzież szkolna, a za nią poczty sztandarowe wojskowe OK V. po których postępował korpus oficerski. Za korpusem oficerskim szła kompanja honorowa i piechota garnizonu krakowskiego. Za piechotą przemaszerowała kawalerja, następnie czołgi, oddziały pancerne, służba łączności. Po oddziałach wojskowych maszerowały związki PW i WF ze Związkiem Strzeleckim na czele. Za niemi postępowały oddziały związku rezerwistów, Federacja PZOO, na czele której niesiono wieniec od Związku Legjonistów, od P. O. W. i innych organizacyj skupionych w Federacji. W dalszym ciągu pochodu postępowała komenda Związku strzeleckiego, za którą szła młodzież akademicka.

Następnie niesiono wieniec od rządu Rzplitej, za którym postępowali; wiceminister Kwiatkowski jako reprezentant Prezydenta R. P. w otoczeniu reprezentantów rządu, podsekretarza stanu Grzybowskiego wicemin. skarbu Grodyńskiego, dyr. dep. Rakowskiego, następnie szedł reprezentant gen. insp. sił zbrojnych wicemin. gen. Sławoj Składkowski.

Za tą grupą przedstawicieli naszych władz Rzplitej niesiono wieniec od wojewody krakowskiego, za którym postępowali przedstawiciele władz miejscowych cywilnych i wojskowych.

Następnie szła grupa posłów i senatorów, po której postępowali przedstawiciele wyższych uczelni. Wreszcie szła grupa pracowników państwowych, urzędów I. i II. instancji.

Zkolei niesiono wieniec od m. Krakowa w formie herbu miasta, utworzonego z żywych kwiatów. Na biało niebieskich szarfach tego wieńca widniał napis:

JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU
MIASTO KRAKÓW

Za wieńcem postępowało prezydjum miasta, a za niem rada miejska in corpore.

Szli urzędnicy miejscy poprzedzający Bractwo Kurkowe, które wystąpiło w swych tradycyjnych strojach.

Za Bractwem Kurkowem postępowała Kongregacja Kupiecka, szły cechy i organizacje mieszczańskie, a następnie maszerował pluton straży pożarnej.

Za tą grupą szli niżsi funkcjonarjusze miejscy, a za nimi kroczyły organizacje zawodowe, społeczne, wreszcie barwne grupy włościańskie, zawodowe związki robotnicze, a na końcu niestowarzyszona publiczność.

O godz. 13-tej, w momencie złożenia Serca Marszałka do grobowca w Wilnie, nastąpiła 3-minutowa przerwa w ruchu ulicznym i komunikacyjnym.

W godzinach popołudniowych odbyły się akademje żałobne poświęcone pamięci Marszałka Piłsudskiego.

Wieczorem odbyło się w teatrze miejskim im. J. Słowackiego uroczyste przedstawienie „Misterjum nocy majowej" jako wyraz hołdu Wielkiemu Duchowi Marszałka Piłsudskiego.

Maj
13
Środa
św. Serwacego

Nadużycia w P. K. U. w Krakowie

Donoszą z Warszawy, że już sporządzono akt oskarżenia w sprawie nadużyć popełnionych na terenie PKU w Krakowie.

Nadużyć tych dopuścili się podpułkownik Igielski i urzędnik cywilny Jornal.

Obrony pułkownika Igielskiego podjął się adwokat Juljusz Dreszer.

Wstrząsający wypadek na ul. Piłsudskiego

Wczoraj w południe podczas pochodu wydarzył się na ulicy Piłsudskiego nieszczęśliwy wypadek.

Mianowicie 56-letni mistrz krawiecki Józef Lepka, zamieszkały przy ul. Radziwiłłowskiej chcąc w pewnej chwili przejść ulicą Piłsudskiego na drugą stronę, został przejechany przez tankietkę, która zmiażdżyła mu nogę.

Lekarz pogotowia po udzieleniu mu pierwszej pomocy przewiózł go do szpitala.

Sensacyjny proces rzeźnika o zabójstwo

W sądzie okręgowym karnym w Krakowie, odbędzie się w tych dniach sensacyjny proces.

Na ławie oskarżonych zasiądzie Władysław Serafin 19-letni rzeźnik, zamieszkały w Libiążu Małym, pow. Chrzanów.

Serafin jest oskarżony o zabójstwo Józefa Remby.

Jak wynika z aktu oskarżenia, dnia 5 marca br. wracał Serafin wieczorem do domu z Chrzanowa w stanie podchmielonym.

Na podwórzu domu Serafin spotkał się z Władysławem Wójcikiem i Florjanem Mazurkiem, z którymi wszczął rozmowę.

W tym czasie Stefanja Szalonek, krewna żony Serafina, usiadła na skrzyni od wapna i nadłamała jedną deskę.

Widząc to Serafin, przewrócił skrzynię, starając się ją zniszczyć. Obecny przy tem Józef Romba zwrócił Serafinowi uwagę, aby skrzyni tej nie niszczył, ponieważ może się jeszcze przydać.

Na skutek tego między Serafinem a Rombą powstała sprzeczka, poczem obaj chwycili się wpół i zaczęli się szamotać tak, że upadli na ziemię.

W tym czasie nadbiegła Elżbieta Szalonek i uderzyła kilka razy miotłą Serafina.

Serafin wbiegł do mieszkania, chwycił nóż masarski, usiłując wyjść na pole, żona jego jednak starała się mu przeszkodzić, a wtedy Elżbieta Szalonek, Józef Romba i Anna Gutowa wbiegli do mieszkania Julji Rombowej.

Serafin chciał dostać się do mieszkania Rombowej — wybił otwór w drzwiach, przez który rzucał kawałki żelaza oraz bił w tym otworze kołkiem. Obecny w mieszkaniu Rombowej Józef Romba chwycił za kołek Serafina i wtedy został skaleczony przez Serafina kołkiem w rękę.

Wkrótce Romba wybiegł na podwórze, a za nim pobiegł Serafin, który go uderzył kołkiem. Będąc uderzony przez Serafina, odbiegł Józef Romba w stronę domu Szalonkowej, szukając jakiegoś przedmiotu, ale Serafin dopędził go i zadał mu jedno uderzenie nożem w głowę i jeden raz uderzył go kołkiem w głowę, poczem rzucił nóż i oddalił się.

Na skutek doznanego ciosu Romba upadł na ziemię, stracił przytomność i po kilku godzinach zmarł.

Oskarżonego Serafina bronić będzie znany adwokat krakowski dr. Milan-Markowicz.

Lokatorzy żądają obniżki komornego

Związki lokatorskie podjęły ponownie akcję o obniżenie komornego, podatku lokalowego i t. d. Wystosowany został w tej sprawie do prezydjum rady ministrów obszerny memorjał, w którym związki lokatorskie, wskazując, iż w dniu 1 czerwca upływa termin pełnomocnictw, udzielonych przez sejm P. Prezydentowi Rzeczypospolitej, — proszą, aby w tym terminie był przygotowany przez władze państwowe dekret z mocy ustawy w sprawach będących najpilniejszemi dla miljonowych rzesz lokatorskich.

Żądania związków lokatorskich składają się z pięciu następujących punktów:

1) Obniżenie komornego w nowych domach przynajmniej o 25 proc., 2) Obniżenie komornego w starych domach przynajmniej o dalsze 10 proc., 3) Obniżenie podatku lokatorskiego o 50 proc., 4) Ponowne roztoczenie ustawy o ochronie lokatorów na wszelkie lokale handlowe i przemysłowe oraz na mieszkania 6-pokojowe 5) Wprowadzenie do ordynacji wyborczej do sejmu przepisu na mocy którego organizacje lokatorskie miałyby prawo delegowania swych przedstawicieli do okręgowych kolegjów wyborczych na równi z organizacjami zawodowemi, gospodarczemi i td.

Niezależnie od powyższego memorjału, udają się do Warszawy delegacje okręgowych związków lokatorskich, które łącznie z przedstawicielami zarządu głównego, starać się będą o uzyskanie audjencji u premjera Kościałkowskiego.

Z Teatru im. J. Słowackiego

„Misterjum nocy majowej".

KINA

Adria „Potępieńcy".
Apollo „Dzisiejsze czasy" z Charlie Chaplinem.
Atlantic: „Za grzechy".
Bagatela „Paryskie szaleństwa" rewja „Na falach eteru".
Capitol (Podgórze): „Dzień wielkiej przygody".
Dom Żołnierza; „Niedokończona symfonja".
Muzeum „Nie miała baba kłopotu".
Promień „Turandot".
Stella: „Pepi" i „Szatański cowboy".
Świt „Bohaterowie Sybiru".
Sztuka: „Dzisiejsze czasy" z Charlie Chaplinem.
Uciecha: „Panienka z poste restante"
Wanda: „Caliente miasto miłości".
Zorza: „Manewry miłosne".

Radjo krakowskie

Kraków 6.50 Płyty, 7.40 Program na dzień bieżący, 7.35 Parę informacyj, 7.40 Płyty, 13.15 Audycja dla dzieci, 13.45 Muzyka z płyt, 14.05 Pieśni majowe z wieży Marjackiej, 15.20 Przegląd giełdowy, 15.30 Płyty, 18.40 Wiadomości bieżące, 18.45 Płyty, 19 Poradnik turystyczny. 19.10 Program na dzień następny, 19.20 Koncert reklamowy, 20 Recital skrzypcowy 20.25 Płyty, 23.05 Płyty.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiellą Pl. Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzema Gwiazdami Rakowiecka 21. Sternbacha Dietla 36.

Podgórze: Apteka pod Orłem, Plac Zgody 18.

Co słychać w Krakowie?

Emeryci w obronie swych praw

W sali Sokoła Macierzy we Lwowie odbył się wczoraj masowy wiec emerytów przy udziale przeszło 1.000 osób.

Na wiec przybyli delegaci emerytów z Krakowa, Poznania, Cieszyna i wszystkich większych miast Małopolski Wschodniej.

Dwa podstawowe, obszerne referaty o sprawie i dobrze nabytych prawach emerytów wygłosili em. sędzia Kraus i emer. płk. dr. Kawecki, który stając w obronie t. zw. „emerytów zaborczych" mających kolosalne zasługi dla odbudowy Państwa i pracy niepodległościowej, żądali cofnięcia krzywdzącego ich dekretu.

W zgłoszonych i uchwalonych następnie rezolucjach zebrani domagają się uchylenia dekretu, — natychmiastowego wstrzymania jego wykonalności aż do czasu unormowania problemu emerytalnego w drodze ustawodawczej, oraz powołania do komisji rozpatrywującej całokształt zagadnienia emerytalnego, reprezentantów zrzeszeń emerytów.

Dyr. Browaru Okocimskiego przejechał dziecko na śmierć

Sledztwo w sprawie śmiertelnego przejechania przez samochód „Browaru Okocimskiego" w Warszawie 12 letniej Haliny Bibrowskiej ustaliło, że samochodem tym jechał dyrektor owego browarn, Stefan Mrożewski. Samochód wlókł nieszczęśliwą dziewczynkę na przestrzeni 5 metrów, zanim kierowca zdołał zatrzymać auto.

Bezpośrednio po wypadku adwokat dr. Mrożewski proponował ojcu zabitej dziewczynki Józefowi Bibrowskiemu 100 złotych, jako jednorazowe odszkodowanie pod warunkiem, że Bibrowski zrzeknie się na piśmie wszelkich pretensji.

Bibrowski — wobec 2 świadków — odmówił przyjęcia proponowanej sumy, lecz skierował sprawę na drogę sądową.

Okradzenie ks. biskupa w Krakowie

Policja krakowska zajęła się energicznie dochodzeniami w sprawie kradzieży popełnionej w mieszkaniu ks. biskupa Michała Godlewskiego, prof. U. J. w Krakowie, przy ul. Jabłonowskich 28.

Złodzieje po wyłamaniu drzwi dostali się do wnętrza i skradli złoty krzyż biskupi ze złotym łańcuchem, obligacje pożyczki inwestycyjnej, zegarek paszport i inne rzeczy.

O kradzieży powiadomiono centralę służby śledczej w Warszawie, która wydała zarządzenia policji śledczej w całym kraju oraz na posterunkach granicznych.

Akcja miejscowej policji natrafiła już na ślad sprawców i należy się spodziewać, iż w najbliższym czasie złodzieje zostaną ujęci.

Wyrok w procesie o zabójstwo

W sądzie krakowskim zapadł wczoraj wyrok na 6 oskarżonych, którzy 11 sierpnia 1935 roku, w Rudawie, w bójce podczas zabawy strażackiej zadali kilka ran Puchale, który zmarł wskutek upływu krwi.

Sąd skazał Kubatego i Pagana po 3 lata więzienia, umarzając im połowę kary amnestją.

Resztę oskarżonych uwolniono od winy i kary.

Trybunałowi przewodniczył s. o. dr. Wasilewski, oskarżał prok. dr. Dulęba, bronili adwokaci dr. Stuhr, dr. Schoenwetter i dr. Bannet.

36

TRAGEDJA BARBARY UBRYK

Wstrząsające opowiadania na tle prawdziwych wydarzeń w Krakowie

Baldemoro osiągnął nareszcie to, czego pragnął oddawna. Miał w swem ręku starą wywoływaczkę duchów, oraz objął w posiadanie jej skarby.

Nie potrzebował dzielić się z nikim, nawet z kasą klasztorną, jak bywało w innych wypadkach. Baldemoro zabrał wszystko złoto z chaty, a następnie chatę podpalił, tak, że zostały z niej tylko zgliszcza.

Pedro, wiedział, że sędziwy wielki inkwizytor nie wykonałby wyroku na czarownicy, dopóki nie zasięgnąłby o niej wiadomości z Krakowa.

Wielki inkwizytor zawarł jednak z Baldemornm umowę, która zdejmie z niego odpowiedzialność, choćby natychmiast wykonał wyrok na czarownicy.

Starą Hory wywleczono z powozu i osadzono ją w piwnicy klasztornej, za której murem płynęła rzeka.

W głębi z murów wystawały pierścienie żelazne z łańcuchami; ława torturowa stała w środku olbrzymiego, ciemnego sklepienia, oświetlonego teraz trzema zwisającemi z sufitu lampami. Naokoło ławy torturowej stało kilkunastu zbirów z pochodniami w ręku.

W jednym z rogów leżała kupa węgli, na której już kilkakrotnie spalono czarownice. Jęki i wołania przebrzmiały tutaj, niesłyszane przez nikogo, gdyż zagłuszał je szum przepływającej za murami rzeki.

Do takiej to sali tortur zaniesiono wróżbiarkę Małgorzatę Hory, a na rozkaz Baldemoro przystąpiono zaraz do ułożenia stosu, układając szczapy drzewa w ten sposób, że w środku zostało miejsce na jedną osobę.

Staruszkę skrępowano łańcuchami wmurowanemi, następnie odczytano jej wyrok śmierci.

Podczas odczytywania wyroku zakonnicy modlili się żarliwie. Zakonnicy zadawali Małgorzacie Hory pytania, czy przyznaje się do związku z szatanem i czy mu sprzedała swoją duszę.

Gdy wróżbiarce zdjęto opaskę z oczu, ujrzała z przerażeniem, że stoi obok stosu, otoczona klęczącymi, modlącymi się mnichami.

Kolana zadrżały pod nią na widok strasznych narzędzi kary, łańcuchy jednak podtrzymywały ją.

Stara Hory w swem życiu, widziała już mnóstwo okropności. Ona, która wyniosła z zamku hrabiego, zwłoki ojca, która zamordowała tyrana zimną krwią, nie upadła widząc siebie w tak strasznem otoczeniu, lecz nie mogła powstrzymać drżenia kolan.

— Odpowiadaj czarownico — Małgorzato Hory! — zawołał pobożny braciszek Baldemoro, stojący między klęczącymi mnichami.

— Czy chcesz przed śmiercią wyznać, że byłaś w związku z djabłem i zapisałaś mu duszę?

— Obłudniku nędzny! — krzyknęła stara, poznając Pedra.

Nikczemny parobku szatana — Znalazłeś moje złoto.

— Nie ja należę do złego, lecz ty.

— Nie uczyniłam nic więcej, tylko to, że korzystałam z głupoty narodu, gdyż on zabrał mi szczęście.

— Heretyku, nie drżysz przed gniewem Boga?!

— Ja umrę, umrę w tak strasznych cierpieniach, jakie tylko mogą być obmyślnone, lecz tobie bezbożniku, w ostatniej godzinie mego życia przepowiadam koniec o wiele okrutniejszy.

— Zapamiętaj sobie moje słowa! Bóg jest sprawiedliwy!

— Sługa szatana nie może ubliżać cudzej wiary. Może tylko zasmucać serce jego — rzekł Pedro, chcąc za wszelką cenę powstrzymać starą od wspomnienia o złocie.

— Przyznaj się do winy czarownico, żałuj za grzechy przed śmiercią!

— Zbliżcie się z pochodniami i zapalcie stos! — krzyknął Pedro zwracając się do zbirów.

Ohydny hiszpan sam pochwycił pochodnię i podpalił nią suche szczapy. Wkrótce trzeszczały już wokoło nieszczęsnej, widzącej się zgubioną bez wyjścia.

Stara Małgorzata nie otrzymała nawet wiadomości o dziecku swoim, miała zginąć nie wiedząc co się stało z Rozalją.

Małgorzata była pewną, że i Rozalja wpadła w szpony Pedra. Straszny wyrok został wykonany. Płomienie dogasały, kupa węgli zawaliła się nad zwęglonymi szczątkami ciała ludzkiego.

Gdy sędziwy ojciec Gabrjel powrócił do klasztoru i dowiedział się, że wróżbiarka została stracona, wpadł w straszliwy gniew, nazwał mnicha Baldemoro hańbą inkwizycji świętej. — Lecz nic nie możne było już zmienić, gdyż wyrok został już wykonany. Przytem zręczny i energiczny braciszek Baldomero był potrzebny inkwizytorom do kilka jeszcze tajemniczych celów. Wysoka rada inkwizytorów, pomimo tego wydała już na Baldomero swój tajemniczy wyrok.

Wyrok, który wykonywano nad tymi, co nadużywali swej władzy i wiedzieli więcej, niż było pożądane dla rady.

Dla Baldomera była już w archiwach Sancta Stella przygotowana kartka, na której nie widniało nic więcej, jak tylko maleńki, czarny znaczek krzyża. Co on miał oznaczać, tego nie wiedział nikt, prócz trzech wielkich inkwizytorów w Krakowie.

Lecz był to wyrok, tak straszny, że nie można było się od niego uchylić, choćby się skazaniec ukrył na końcu świata.

Dalszy ciąg nastąpi

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Mozopol, Kraków, ul. Na Gródku 2.